BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

W NUMERZE:

S. WYGODZKI — Sprawa Jelonka. S. GĘBALA — Chłopi — murarze.
Z. ŻABICKI — O nowej powieści J. Gałaja. J. MACIEJEWSKI — O powieści W. Machejka.
Z. POLSAKIEWICZ — Poemat o Dzierżyńskim. H. BEREZA — Epopea proletariacka.
W. UDALSKI — W rewolucyjne szeregi. P. CHMURA — Wyznanie średniaka.
M. ZIMMERING — Rzeka pokoju. Z. RZEPLIŃSKA — „Bez nas"
K. MOROŃCZYK, K. PAŁYS — Listy z prowincji. M. KOLIBA — Łączmy doświadczenia.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII Warszawa, dn. 4. III. 1951 r. Nr 9 (292)

Emanuel Halicz

ARMIA WOLNOŚCI

33 rocznicę powstania Armii Radzieckiej obchodzi wraz z narodami Związku Radzieckiego cała postępowa ludzkość.

„...Armia Czerwona wychowana w duchu internacjonalizmu — mówi J. Stalin — ma niezliczoną ilość przyjaciół i sojuszników we wszystkich częściach świata — od Szanghaju do New Yorku, od Londynu do Kalkuty".

Żadna armia burżuazyjna nie cieszy się i nie może się cieszyć sympatią i poparciem mas pracujących, widzą one w armiach imperialistycznych narzędzie ucisku klasowego i podbojów imperialistycznych. W Armii Radzieckiej natomiast widzą masy pracujące armię wyzwolicielkę robotników i chłopów, armię przyjaźni między narodami, armię wychowaną w duchu międzynarodowej solidarności mas pracujących świata.

Armia Czerwona — Armia Rewolucji Październikowej zrodziła się w warunkach ostrej walki klasowej w walce przeciwko rodzimej i obcej kontrrewolucji. Od pierwszych dni swego istnienia młode państwo radzieckie musiało bronić się przed rosyjską kontrrewolucją i zagranicznymi interwentami. W ogniu tych walk o istnienie pierwszego na świecie państwa socjalistycznego rodziła się „armia wyzwolonych robotników i chłopów" — Armia Rewolucji Październikowej".

W walkach pod Pskowem i Narwą przeciwko interwencyjnej armii Wilhelma przyjęła ona chrzest bojowy. W walkach z Kołczakiem, Denikinem, Wranglem i interwencją imperialistycznych państw zahartowała się i wyrosła na armię nowego typu. Broniąc skutecznie rewolucyjnej władzy robotników i chłopów — Armia Radziecka pomogła tym samym masom robotniczym i chłopskim w krajach kapitalistycznych podnieść ich własny ruch wyzwoleńczy oraz ich rewolucyjną świadomość. Od pierwszego dnia walki włączyła Armia Radziecka w swój arsenał broń, której nie znała żadna burżuazyjna armia świata — bronią tą było głębokie przekonanie żołnierskie o słuszności sprawy dla której walczył. W Armii Radzieckiej wyrósł z mas ludowych nowy dowódca, którego wzorem stali się Frunze, Łazo, Czapajew, Kołowski, dowódcy związani z masami pracującymi na śmierć i życie. Nie ma takiego zagadnienia wojskowego, któremu Armia Czerwona nie nadałaby nowego charakteru.

Pod dowództwem wielkiego Stalina stworzyła nową strategię, strategię zwycięstwa. — Ta nowa stalinowska strategia święciła swe triumfy na polach bitew z faszyzmem. W historycznych bitwach pod Moskwą i Stalingradem, nad Wisłą i Łabą walcząc sam na sam rozbiła potężną machinę wojenną hitleryzmu. Gdyby nie potężny kraj zwycięskiego socjalizmu, gdyby nie partia bolszewików, która mu przewodzi, gdyby nie ofiarna i bohaterska walka Armii Radzieckiej, gdyby nie wysiłek narodu radzieckiego, który uzbroił ją w przodujący sprzęt techniczny, gdyby nie geniusz strategiczny jej Naczelnego Wodza — Józefa Stalina i nieprześcigniony kunszt wojenny jej dowódców — Europa i ludzkość jęczałyby pod butem faszystowskiego barbarzyńcy.

Na próżno usiłuje teraz propaganda anglosaska przystroić imperialistów amerykańskich i angielskich w piórka wyzwolicieli. Najlepiej mogą na ten temat powiedzieć gnębione i dławione przez Wall Street narody.

Tylko armia kraju socjalizmu ma charakter wyzwoleńczy i tylko ona zdolna jest nieść narodom wolność.

Żadna armia na świecie nie posiadała i nie posiada takiego zaplecza jak Armia Radziecka.

Siła tego zaplecza wyrasta z socjalistycznej, planowej gospodarki, z potężnego nowoczesnego przemysłu i kolektywnej gospodarki rolnej. Ustrój socjalistyczny stworzył nie tylko potężną bazę materiałową, zrodził on również masowe bohaterstwo pracy, dał armii poparcie milionowych mas w zapleczu. W całej pełni sprawdziły się słowa generalissimusa Stalina wypowiedziane przez niego w 10-tą rocznicę utworzenia Armii Radzieckiej.

„U nas naród i armia stanowią jedną całość, jedną rodzinę... nasza armia jedyna na całym świecie cieszy się sympatią i poparciem robotników i chłopów.

Oznacza to, że armia nasza posiadać będzie potężne zaplecze, że armia taka jest niezwyciężona".

* * *

DZIŚ ARMIA RADZIECKA SILNIEJSZA NIŻ KIEDYKOLWIEK STOI NA STRAŻY POKOJU I KOMUNIZMU W ZSRR. Rośnie miłość i poparcie miłujących pokój narodów dla armii — wyzwolicielki narodów, armii pokoju. Te uczucia szczególnie silne są w naszym kraju, w Polsce Ludowej, która zawdzięcza Związkowi Radzieckiemu i jego armii wyzwolenie spod jarzma faszyzmu i możliwość tworzenia sprawiedliwego ustroju socjalistycznego.

„Masy pracujące, klasa robotnicza, jej organizacje — mówił prezydent Bolesław Bierut — miały w Armii Radzieckiej sojusznika klasowego, sojusznika, który wyzwolił naród spod jarzma hitlerowskiej niewoli, sojusznika, który przez samą swą obecność obezwładnił obóz reakcji, uczynił go niezdolnym do rozprawy z rewolucyjnym ruchem, sojusznika gwarantującego, że mocarstwa imperialistyczne nie zadecydują o losach naszego kraju wbrew interesom ludu".

Ludowe Wojsko Polskie łączą od samego zarania jego istnienia więzy serdecznej przyjaźni, niezłomnego braterstwa broni z Armią Radziecką. Powstało ono i rosło w walkach u boku Armii Radzieckiej, jako wojsko nowego typu, którego wzór stworzyła Armia Radziecka.

Zrodzone na polach bitew od Lenino do Berlina polsko - radzieckie braterstwo broni ma nierozerwalne oparcie w ideowej więzi, rozwijającej się w służbie wspólnej sprawy obrony pokoju i rozwoju naszych ustrojów.

33 rocznicę radzieckich sił zbrojnych narody Związku Radzieckiego obchodzą w warunkach potężnego rozwoju życia politycznego, ekonomicznego i kulturalnego w warunkach dalszego wzrostu autorytetu i siły ZSRR.

Rozwój przemysłu socjalistycznego postępuje szybkimi krokami. Gospodarka rolna odnosi wielkie sukcesy. Radziecka kultura socjalistyczna znajduje się w nowym stadium potężnego rozwoju. Stalinowskie plany przeobrażenia przyrody, heroizm i ofiarność narodu radzieckiego, przyśpieszą marsz ku komunizmowi. Naród radziecki z powodzeniem wypełnia wielkie zadanie, które postawił J. Stalin w swym historycznym przemówieniu wyborczym w dniu 9 lutego 1949 r.

33 rocznicę radzieckich sił zbrojnych narody Związku Radzieckiego obchodzą w warunkach stałego wzrostu sił międzynarodowego obozu postępu. Zmiana stosunku sił na arenie międzynarodowej na korzyść obozu pokoju i demokracji wywołuje wściekłość imperialistycznych podżegaczy wojennych prących ku nowej rzezi międzynarodowej.

Ale pragnienia imperialistów będą pokrzyżowane przez stale rosnące, wielkie i potężne siły pokoju.

Na straży tej polityki obrony pokoju, wolności i niepodległości narodu przed zakusami imperialistów stoi ZSRR i jego niezwyciężona Armia Radziecka.

Dziś w 33 rocznicę istnienia Armii Radzieckiej, Armii Wolności i Pokoju zwrócone są ku niej oczy całej postępowej ludzkości.

EMANUEL HALICZ.

Armia Radziecka witana serdecznie w wyzwolonym Lublinie w lipcu 1944 roku.

W oswobodzonym Krakowie. Radziecka artyleria przeciwlotnicza na stanowiskach (19 styczeń 1945).

W wyzwolonym Działdowie do zebranej ludności polskiej przemawia oficer radziecki (20 styczeń 1945).

Walka o Pilę. Armia Radziecka wkracza do miasta (14 luty 1945).

Zdjęcia W.A.F.

* * *

Siły obozu pokoju rosną i są niezwyciężone. Bowiem niewyczerpanym źródłem ich wzrostu jest to, że rozwijają się zgodnie z odkrytymi dzięki wielkiej nauce Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina prawami postępowego biegu dziejów ludzkich. Gwarancją ich wzrostu jest nigdy nie kostniejąca, twórcza śmiała, przodująca myśl i ideologia marksizmu-leninizmu. Obóz pokoju wyraża tęsknoty i pragnienia olbrzymiej większości ludzi, wzmacnia on sprawiedliwą walkę o wyzwolenie wszystkich uciskanych i pokrzywdzonych. Przyciąga więc ku sobie uczucia i poparcie milionów ludzi w krajach kapitalistycznych i zależnych, które pragną być wolnymi.

Siły obozu pokoju opierają się na najtrwalszej podstawie — na przyjaźni, współpracy i braterstwie międzynarodowym.

Dlatego złe i wrogie siły imperializmu nie mogą uniknąć klęski, jeśli się poważą na zbrodniczą wojnę, na nowy zamach przeciwko ludzkości.

Warunkiem zwycięstwa sił obozu pokoju jest ich pełne uaktywnienie, wykorzystanie przez nie wszystkich czynników ich politycznej, moralnej i materialnej przewagi.

Na pytanie: Czym zakończy się walka między siłami agresji, a siłami miłującymi pokój? — tow. Stalin odpowiedział:

„Pokój będzie zachowany i utrwalony jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca. Wojna może stać się nieunikniona, jeżeli podżegaczom wojennym uda się omotać siecią kłamstw masy ludowe, oszukać je i wciągnąć je do nowej wojny światowej.

Dlatego też szeroka kampania na rzecz zachowania pokoju jako środek zdemaskowania zbrodniczych machinacji podżegaczy wojennych ma obecnie znaczenie pierwszorzędne.

Co się tyczy Związku Radzieckiego, to będzie on również nadal niezachwianie prowadził politykę zapobiegania wojnie i zachowania pokoju".

BOLESŁAW BIERUT

(Z referatu wygłoszonego na VI plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego PZPR)

Maksym Rylski

NA MOGILE BOHATERA

Tu leży nasz Mikołaj Krasnoszapka.
Syn Ukrainy miłej, syn Donbasu,
Taki młodziutki jeszcze był, a taki
Solidny, prawy, światły komunista.
Służył w piechocie, wzrok miał dziwnie ostry.
Nigdy nie chybiał, strzelając do makiet,
Jednak nie tylko wzrok miał taki ostry,
Równie gorące serce biło w piersiach.

Nadeszła chwila, o której strach myśleć,
Kiedy wróg mógł się wedrzeć w nasze linie
I groźna dłoń kreśliła przed szeregiem
Te oto słowa: „Jeśli wróg się wedrze
W głąb naszych linii, to padnie Leningrad".
Leningrad padnie! Czy słyszysz te słowa
Tam w szarej ziemi? Czy słyszysz? Leningrad
Zawsze był nasz i nasz już będzie zawsze,
Jak Kijów nasz, jak Stalino, jak Stalin.

Pod Leningradem biłeś się, mój chłopcze
Za Ukrainę i za wioskę Ługańsk,
Gdzie dzisiaj ojciec, siwy i zgrzybiały
Wciąż pokazuje sąsiadom twój portret
Z bezbrzeżnym smutkiem, ale też i z dumą.
Walczyłeś tam za Moskwę, za Mińsk, za nas,
Za to, by pieśni krążyły nad ziemią
I żeby chłopcy równych z tobą lat
Usta swych dziewcząt tkliwie całowali
I żeby słuszna sprawa zwyciężyła.

Więc granatami i salwą raziłeś
Tych wrogów, co już z góry naznaczali
Datę bankietu w hotelu „Astoria"
I nawet już afisze drukowali.
Aż wtem przeszyła ci prawe przedramię
Kula najeźdźcy. Więc cóż? Lewą ręką
Chwyciłeś granat i jeszcześ go cisnął
W gąszcz nieprzyjaciół, lecz w tej samej chwili
Straszliwy ból zawładnął twoim ciałem
Drogi rodaku, ale jeszcze stałeś,
Ścisnąłeś zęby, ból przezwyciężyłeś
I jeszcześ zdążył szepnąć towarzyszom,
Blady jak kreda:
„W tył już ani kroku".
I towarzysze na krok nie odeszli
I Leningradu jak szczęścia bronili,
Jak radość osłaniali nasz Leningrad.

I dzisiaj leżysz na cmentarzu gwardii,
Młody zwycięzca między zwycięzcami,
Co śmierć wybrali, by strzec nas od śmierci.
A szafirowe niebo szafirowe
Kwiaty usłało tobie u wezgłowia
I czajka, nadlatując z sinej dali,
Jak matka, płacze — szlocha nad twym grobem.
Ale Leningrad, Kijów i Odessa
Jak dawniej wstają w pełnym blasku wiosny
I w dziękczynieniu dłonie wyciągają
Do tych, co za nie legli w twardym boju.

przeł. **T. Chróścielewski.**

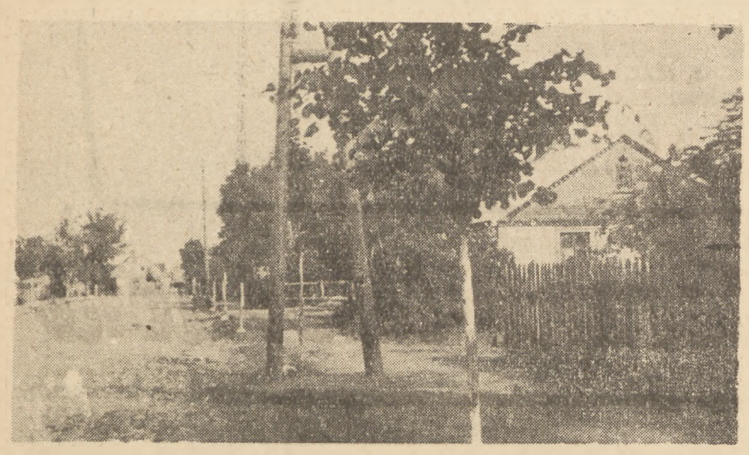

Stefan Gębala

Chłopi - murarze

W WIDŁACH SANU I WISŁY

Chciałem opowiedzieć o wsi dobrze mi znanej a dziwnej dlatego, że większość jej mieszkańców rolnictwo uważa za uboczny, drugorzędny zawód. W dziwnej tej wsi jest inaczej, niż zwykło się myśleć o wsi. Działacz Związku Samopomocy Chłopskiej trafiając tu staje bezradny, kiedy widzi, że rolnictwo w tej wsi to prawie wyłącznie „babska sprawa". ZSCh należałoby zarezerwować dla kobiet i niektórych starców, bo mężczyźni należą do swoich, niczem z rolnictwem nie związanych związków zawodowych. Z grubsza sytuacja przypomina nadmorską, rybacką osadę, gdzie tak samo, jak w mojej dziwnej wsi, mężczyźni wydalają się z domów, na długie okresy, kobietom zostawiając troskę o krowy i zagony i inne „gospodarskie sprawy".

Chłopi z tej dziwnej wsi nie są rybakami, choć wieś leży w widłach Sanu i Wisły, jednakże szczególnie w ostatnich latach przebywają we wsi krótkie tylko okresy urlopów zwykłych (osiem do dwudziestu dni), świątecznych, no i a jakże — żniwnych.

Na 207 gospodarstw i nieco więcej rodzin, 220 mężczyzn pracuje w **budownictwie**, na wszystkich szczeblach jego hierarchicznej drabiny, od murarzy i cieśli poczynając, aż do inżynierów, techników i ministerialnych instruktorów usprawnienia.

Młodzież w większości obiera studia techniczne, a starsi zachęceni ważnością swego zawodu także kontynuują nauki, jakie zaniedbali w czasach koniecznego pasania bydła. Dziś majster M. K. uczy się od swojej córki, uczennicy 9 klasy, zawiłości czterech działań arytmetycznych, a kursy wieczorowe w Lublinie, Stalowej Woli, w Warszawie i Nowej Hucie mają za słuchaczów często już szpakowatych „mieszkańców" dziwnej wsi.

DZIELNI LUDZIE

Już od pięciu lat nie istnieje konieczność proszenia o pracę, pięć lat nie zna nikt we wsi bezrobocia i dopiero od pięciu lat mieszkańcy mo-

Foto — WAF

jej wsi czują się w swoim żywiole. Oni byli jednymi z najpierwszych na świeżym gruzowisku Warszawy, najwcześniej poszli na Ziemie Odzyskane nie po szaber, ale dla łatania dziur w murach po działaniach wojennych. Zaraz po skończeniu wojny wracali do wsi z obozów pracy przymusowej, z lagrów, z Wielkiej Brytanii, Austrii, także z szeregów Wojska Polskiego, by rozejrzawszy się po zburzonej przez wojnę wsi jak ptaki przelotne, polecieć dalej, gdzie czekały na nich nowe zadania i nowa wielka praca, o którą dziś już nikogo prosić uniżenie nie trzeba. Z chwilą wprowadzenia nowych metod pracy w budownictwie do nich najwcześniej się zwrócił z B.P.L.M. Krajewski (cytuję za „Życiem Warszawy" „Jan Madej był pierwszym murarzem w Polsce, który dał się nakłonić do pracy zespołowej w murarstwie")... A przecież sam Krajewski jest z tej wsi i Madej również.

Od tego czasu raz wraz słyszeliśmy o coraz to nowych sukcesach i rekordach murarzy, mieszkańców Żabna i Skowierzyna.

Jeden z nich trzymał przez dłuższy czas rekord Polski w murarstwie, to Józef Siembida. Przed wojną był chłopcem, którego tak jak wielu innych wyrwała z miejscowej szkoły konieczność pasania krów i zarobkowania dorywczo, wiosną przy kulturach leśnych, latem u majstrów — gospodarzy przy sianokosach i żniwach. Trzeba było wiele lat usłużnie śmigać kosą na majstrowym zagonie, aby ten, jako porządny gospodarz, w nagrodę wziął ze sobą na murarkę. Na tej murarce trzeba było więcej „nosiłek" z wapnem dźwigać, albo „kozę" z cegłą, aniżeli murować i dopiero po kilku latach takiej wysługi i po zaskarbieniu łaski pana majstra wziąć się do kielni. Tylko synowie majstrów-gospodarzy mieli przywilej murowania „odrazu", bez uprzedniej zaprawy przy „nosiłce" i „kozie". Już piąty rok przywilej ten nie istnieje, już młody adept murarskiej „profesji" muruje od razu i Siembida mógł pokazać, co umie. Inny murarz, dzisiejszy instruktor usprawnień w budownictwie, Stefan Nowak, przeszedł podobną drogę w swojej karierze murarskiej. Jest on z tych nielicznych murarzy, którym narzędzia pomocnicze jak pion i poziomica są prawie niepotrzebne, bo długoletnia wprawa tak ich wykształciła, że linie pionu i poziomu czują niejako pod palcami. Przed wojną Nowak co rocznie był w Warszawie, ale nie sposób dziś obliczyć ile to dni zeszło mu na chodzeniu w poszukiwaniu pracy, a ile na właściwej pracy. Dziś jest wszędzie tam, gdzie PGR lub spółdzielnia produkcyjna potrzebują budowania w rekordowo krótkim czasie obory, chlewni, czy garażu... Nie sposób wyliczać innych nazwisk, wystarczy powiedzieć, że odznaka przodownika pracy stała się w naszej wsi modną i trzeba się o nią starać, choćby dla mody. Nawet świetlicę we wsi udekorowano swego czasu długim rzędem portretów stąd pochodzących przodowników pracy.

Oprócz rekordów i wyczynów, nie brak i innych osobliwości jak np. najmłodszy i najstarszy murarz w kraju. W osiedlu robotniczym na Mokotowie mieszka i pracuje 73-letni Stanisław Madej, który dwa lata temu porzucił uboczny zawód, pracę na 5-ha własnym gospodarstwie, bo — jak mówi — nie ma zamiaru rezygnować dla gospodarki ze swego zawodu.

Tempo rozbudowy tworzy już grupy „wyścigowców" — jak się sami nazywają — a grupa „tygrysów", budująca dom PZPR w Lublinie, wzbudziła podziw szybkością, z jaką rosły mury i zwabiała gromady widzów, które tarasowały ulicę, przyglądając się pracy jak zawodom sportowym.

ICH TAJEMNICA

Stary murarz Madej opowiada: Hale Mirowskie przy Saskim Ogrodzie budowaliśmy przed wojną przez

Dokończenie na str. 6

Stanisław Wygodzki

Sprawa Jelonka

(Fragment powieści)

PIERWSZY naraził się na budowie stary Jelonek.

Bocznica została wytyczona w taki sposób, że wybiegała spod nowo wybudowanej hali służącej na razie za magazyn, po lekkiej pochyłości, ku głównej magistrali, po czym skręcała, przybierając położenie równoległe do głównego toru kolejowego. Przestrzeń przylegająca bezpośrednio do terenu na którym wybudowano halę należała do fabryki i tu rozpoczęto pierwsze prace niwelacyjne. Robotnicy posuwali się powoli po pochyłości, zbliżając się do miejsca w którym bocznica miała skręcać by wybiec prostą, równoległą do szyn odcinka Będzin-Dąbrowa. Jednakże to miejsce, tuż przy skręcie, było nie tyle nierówne ile mocno niepewne: nowy tor musiałby przebiegać zbyt blisko usypiska, które zabezpieczało nasyp kolejowy, a tego nie wolno było ruszać. Trzeba było nowo-budującą się bocznicę przesunąć nieco na prawo. Na prawo, na rozległym rozkopanym terenie mieściła się cegielnia, nieczynna od czasu wojny, zdewastowana, zapuszczona.

Niemcom widocznie nie opłacała się produkcja cegły, bowiem przez cały czas wojny cegielnia była nieczynna, zaś po wojnie dawny właściciel, z powodów nieznanych, nie zatroszczył się bynajmniej o uruchomienie cegielni. Powody może były nawet znane: pobliska cegielnia zwana dawniej „Sejmikową", lepiej wyposażona i czynna w czasie wojny, pracowała w dalszym ciągu, zaś na tej zalanej, prawdopodobnie i gliny już nie było, ani urządzeń. W czasie wieloletniego postoju wszystko zniszczało.

Obecnie, gdy rozpoczęto prace przy budowie bocznicy natknięto się właśnie na ten zapuszczony teren. Właściciel cegielni stawał rankiem na przeciwległym brzegu olbrzymiego leja, który dzielił jego dom i cegielnię od ludzi wytyczających nowy tor, i przesłaniając oczy przed słońcem, przyglądał się jak robotnicy z dniem każdym zbliżają się do jego terenu. Na razie milczał: roboty jeszcze nie posunęły się tak daleko, by musiał interweniować, ale w dniu gdy kilofy po raz pierwszy poderwały twarde grudy jego gruntu, przemierzył szybko przestrzeń dzielącą go od kolumny i stanąwszy zadyszany obok robotników krzyknął:

— Stać! Stać! powiadam! Tu wam kopać nie wolno, bo to moja własność. Stać, mówię! Robotnicy wyprostowali się i czekali. Tymczasem właściciel zatopionej cegielni spokojnie się schylał i usuwał jeden za drugim kołki, którymi wytyczono nowy tor. Schylał się i podnosił, schylał i podnosił i za każdym razem śmigał wyrwany kołek szerokiem łukiem w stronę leja. Kołki padały w wodę.

Dokonawszy swego wyprostował się i rzekł:

— Mój grunt, moja ziemia i nikomu jej nie dam. Nawet jeżeli pójdziecie do sądu to jej nie dostaniecie, bo moja i tu żadna reforma rolna nie ma nic do gadania. Prawo jest po mojej stronie.

Kierownik robót, doglądający prac z ramienia firmy, nawet się nie odezwał słowem. Wzruszył ramieniem, jakby zamierzał orzec: nie, to nie, nie moja sprawa, niech się drą. Jedynie Marciniak wysunięty przez dyrekcję do kontrolowania tempa robót i pilnowania materiałów zakupywanych przez fabrykę, usiłował przekonać właściciela cegielni o konieczności szybkiego ułożenia toru i potrzebie polubownego załatwienia sprawy, bo przecież co jemu, właścicielowi po tych dwóch metrach brzegu nad zalanym dołem po cegielni?

Właściciel cegielni ciskał się i pienił:

— Dla was to nic te dwa metry, a dla mnie to dużo,a po drugie, czemu nie pytaliście, czy wolno wam wejść na obcy grunt? Co to, takie już prawo wasze, że w Polsce nie trzeba pytać właściciela gruntu, czy wolno wam na jego gruncie budować, czy nie? Moja ziemia i nie dam jej.

Dalsze rozmowy nie dały wyniku. Tymczasem robotnicy, aby nie tracić czasu ominęli sporny grunt, przesunęli się z robotami o kilkadziesiąt metrów dalej i przystąpili do niwelowania wytyczonej trasy. Właściciel nie ustępował.

Na fabryce powstał ruch.

— Cholera, nic nie robi, cegielnia jest zatopiona, gliny w niej ani śladu, już z tego dołu ani metra cegły nie wyciągnie, a nam będzie przeszkadzał? Inni mówili: chodźmy z nim do sądu, ale znów inni odpowiedzieli śmiechem. Do sądu! Czekaj tatka latka, aż się wygrzebiesz ze sprawy sądowej! To będzie trwało lata całe, czy wy wiecie co to jest spór o ziemię, czy wiecie ile lat można taką sprawę ciągnąć?

Począwszy od murów hali, aż do zakrętu urastał powoli nasyp pod przyszły tor. Jelonek wraz ze swymi ludźmi cierpliwie rozbijali stare mufle, które służyły obecnie jako żwir do zasypywania nierówności terenu. Jelonek sam często odrywał się od tej roboty i stawał przy warsztacie, już to wzmacniając lasze wąskotorowej kolejki, którą dowożono piach na budowę, bądź przekuwając żelastwo potrzebne przy robocie: skracał żelazo potrzebne do zbrojenia przy robotach betoniarskich, wyginał je według wskazanego wzoru, albo prostował, gdy zachodziła tego potrzeba. Ilekroć wychodził furtką mieszczącą się w murze fabryki i oglądał narastający nasyp pod murem oraz ten, który się zarysowywał po-

Foto — WAF

woli po przeciwnej stronie, tyle razy jego wzrok się zatrzymywał na pustej, równej przestrzeni, która była przedmiotem sporu i nie pozwalała połączyć jednego nasypu z drugim. Klął po cichu, podchodził na sam brzeg nasypu, schodził z niego, przemierzał wolną przestrzeń nad brzegiem zalanego leju, po czym wdrapywał się na niepołączony drugi nasyp, który zmierzał w stronę Dąbrowy. Również i na tym nasypie ułożono tor wąskotorowej kolejki po której jeździły koliby napełnione żwirem, piachem, kamieniem, potrzebnym do budowy. Cała ta sprawa mocno go gniewała i niejednokrotnie zagadywał Salaka i Marciniaka co będzie, jak długo to będzie trwało, bo to przecież człowieka, aż razi, jak spojrzy na dwa gotowe nasypy pod przyszłą kolej, przerwane tymi pustymi metrami gruntu, którego właściciel kopalni nie chciał oddać.

W sprawę wdało się również zjednoczenie, ale właściciel nie zamierzał nawet rozmawiać z ludźmi ilekroć go wzywano do biura fabryki.

Któregoś dnia stary Jelonek przeszedł się po jednym nasypie, potem udał się na drugi, boczkiem jakoś, tak żeby go nie spostrzegł ani kierownik robót ani Marciniak, pogadał z tamtym i owym robotnikiem i wieczorem, wbrew zwyczajom a może dlatego, że już było za późno, na obu nasypach, po jednej i drugiej stronie pozostały koliby napełnione kamieniem, żwirem, piachem, tłuczonym szamotem. Już się ściemniało, gdy Marciniak zwrócił uwagę, że bednarze jeszcze siedzą pod szopą i tłuką mufle, ale na jego pytanie, dlaczego jeszcze dziś robią tak późno, odparli, że już, już właśnie kończą, tyle tylko, że się zagadali, ale już odkładają robotę. Nawet wstali, otrzepali fartuchy, jeden z drugim kopnęli od niechcenia co grubszy kawałek rozbitego mufla i udali się do łaźni.

Już był wieczór i ludzie na fabryce nawet nie słyszeli, jak Jelonek wraz ze swymi ludźmi przesuwali tor pomocniczej kolejki, po czym przykręcali śrubami szyny do końców szyn, spoczywających na obu rozdzielonych nasypach. Dopiero gdy z rumorem i łoskotem zaczęły się sypać z przewracanych kolib kamienie i żwir, ktoś przy piecu się połapał, że na budowie dzieje się coś niedobrego. Wyskoczyli przed halę i stanąwszy na nasypie, który od tej strony był już prawie gotów, wypatrywali w ciemność.

— Złodzieje, czy co?

— Tak, złodzieje, co ci ukradną? Kolibę? Daleko z nią ujdzie, musiałby przecież szyny poukładać.

— To może tor rozbierają? Przecież trzeba zadzwonić na milicję, możeby tu kogo przysłali?

— Mówię ci, że wyraźnie słyszałem, że się kamień sypał.

— I ja słyszałem, to na pewno kamień.

— To prawda jakieś chachary wywrócili kilka wózków z kamieniem. A niech ich tam. Trzeba czekać do rana.

Wraz z robotnikami zjawił się rano właściciel cegielni. Stał po przeciwnej stronie, na samym brzegu leja, osłaniając swoim zwyczajem oczy przed słońcem. Postał, postał i poszedł.

Sprawa prowizorycznej aneksji gruntów cegielni wypłynęła jeszcze tego samego dnia. Kto ją poruszył u władz nie wiadomo: czy właściciel sam, czy kto inny o tym przodownik milicji nie mówił, jednakże stwierdził rzecz bezsporną: dokonano aktu bezprawia i dyrekcja musi wyjaśnić kto to uczynił w przeciwnym razie sama będzie odpowiadała. O uprzątnięciu zajętego terenu mowy nie było. Sprawa pójdzie do sądu — twierdził przodownik, ale ludzi, którzy zajęli bezprawnie cudzy teren należy uświadomić, że złamali prawo, rozumiecie? Nie wolno w Polsce ludowej postępować samowolnie, znajdźcie tych ludzi.

Jelonek nie okazywał bynajmniej lęku, gdy go zapytano kto mu pomagał przy zajmowaniu spornego gruntu.

— Ja i moi ludzie, no i co?

— Jak to, no i co? Przecież nie wolno tego robić?

Jelonek pokiwał głową z niedowierzaniem.

— Nie wolno, powiadacie? Dobrze. A nam przeszkadzać wolno?

Zdawało się, że sprawa już ucichła, gdy nagle wdała się w nią partia.

Wezwano Salaka, Marciniaka, Warzykowskiego, czekali jakiś czas, wreszcie zjawił się pierwszy sekretarz komitetu miejskiego.

— Słuchajcie, u was zaszedł wypadek samowolnego zajęcia czyjegoś gruntu i jabym chciał wiedzieć co wyście z tym wypadkiem zrobili.

Wezwani byli zdziwieni.

— Jak to, co zrobiliśmy? A no wezwaliśmy tego całego Jelonka, który to zrobił i nagadaliśmy mu.

Sekretarz zniecierpliwił się.

— I na tym koniec?

Salak odparł:

— Myślę, że tak. Właściciel cegielni pewnie poleci do sądu.

— Mnie nie chodzi o właściciela cegielni. Co wyście zrobili na swoim terenie z tym wypadkiem, o to mnie chodzi. Czy zdajecie sobie sprawę, że ten wasz Jelonek złamał obowiązujące prawo?

— No, myśmy mu to już powiedzieli.

Sekretarz wstał.

— Ludzie, ludzie — ręce mu się zatrzęsły znów powtórzył — ludzie, ludzie! Zrozumcież. Jakiś Jelonek, obojętne, partyjny czy bezpartyjny, zajmuje samowolnie czyjąś ziemię, a wy z nim sobie tak gadu gadu, na osobności i nawet nie zdajecie sobie sprawy, żeście zawalili ważną sprawę? Przecież tę sprawę trzeba było wyciągnąć i postawić przed całą załogą, a wy sobie ten akt samowoli tak zakręciliście, że teraz ludzie u was chodzą i gadają sobie różnie. A to, że wolno w Polsce jak się komu podoba, a to, że, że jak nie weźmiesz siłą to nie będziesz miał, a to, że pewnie tym co mają jakiś kawałek ziemi ktoś go im któregoś dnia odbierze, tak jak ten Jelonek odebrał, a wy sobie spokojnie siedzicie i jesteście zadowoleni, żeście sprawcy nagadali? Ja chcę widzieć u was zebranie załogi z jednym punktem na porządku dziennym: sprawa Jelonka i chcę mieć dokładne sprawozdanie, rozumiecie, nie takie po łebkach, ale chcę widzieć wszystkie wypowiedzi, jasne?

Wracali w nastroju niewesołym. Sekretarz miał bezwzględnie rację. Jak mogli przegapić tak istotną sprawę? Przy tym okazało się, że żaden z nich nie wiedział o czym ludzie mówią i jak sobie komentują postępek Jelonka. To było bodaj jeszcze gorsze.

Jelonek okazywał niepokój. Po raz pierwszy siedział przy stole prezydialnym, ale w jakim charakterze? Czy mógł przypuszczać, że jego czyn, który miał sprawić, że robota pójdzie szybciej, napotka na taką ocenę, potępiającą?

Co to za ludzie ci peperowcy? Nie robisz, jest źle, robisz i to jak! też źle cholera, człowiek nigdy nie wie jak postąpić, żeby i ze sobą był w porządku i z tą ich partią. Sami, cholera przechwalają się tym, że odebrali kapitalistom fabryki i obszarnikom ziemię, a jak zajmujesz dwa metry szerokości właścicielowi kopalni, który gówno z niej wyciągnie nie cegłę, to ci łeb tak zmyją, że ani się spostrzeżesz i obwołają cię szkodnikiem i wrogiem ludu!

Przemiawiał Marciniak:

— Ja muszę, proszę szanownych wybranych, przyznać samokrytycznie, że organizacja partyjna nasza i dyrekcja nasza niedopisały w wypadku Jelonka. Myśmy milcząco zatwierdzili to, co obywatel Jelonek zrobił, ograniczając się tylko do rozmowy z nim w cztery oczy, a tak nie wolno było postąpić.

Marciniak spojrzał na Jelonka potem na zebranych. Wskazując Jelonka mówił:

— My musimy po imieniu nazwać postępek obywatela Jelonka i powiem, że to był postępek szkodnika, ale już na wstępie chcę podkreślić, że ten postępek wynika z braku uświadomienia u obywatela Jelonka. Myśmy się przekonali w okresie ostatniego roku, że obywatel Jelonek zrozumiał wiele rzeczy i że nie chce nam szkodzić, jak to swego czasu robił, jednakże to co zrobił miesiąc temu musimy najostrzej napiętnować. Co zrobił obywatel Jelonek? Nie czekając na rozstrzygnięcie sporu, który powinien był przejść do sądu, obywatel Jelonek organizuje sobie na własną rękę ekipę, jak w dawnej Polsce szlachta i w nocy, w tajemnicy przed dyrekcją, przed partią, przed radą zakładową wyprawia się na akcje.

Czyjś głos przytłumiony od razu, przeszkodził mówcy.

— My wiemy, że obywatel Jelonek nie miał na widoku żadnej chęci zysku, ani prywatnej korzyści i tylko to go oczyszcza w naszych oczach, ale pozostał czyn, czyn karygodny, bo nie wolno w Polsce ludowej samemu wymierzać sobie sprawiedliwości. My chcemy, żeby zarówno obywatel Jelonek jak i wszyscy tu zebrani, partyjni i bezpartyjni zrozumieli, że my właśnie, my jako partia, stać musimy twardo na straży tego prawa i każdego co się na nie porwie my unieszkodliwimy. Bo takie postępki, jak postępek obywatela Jelonka przynoszą nam nie korzyść, tylko szkodę. Bo co z tego, że prędzej wybudujemy bocznicę, skoro umysły i pojęcia ludzi ulegną przy tym uszkodzeniu? Jedno wybudujemy a drugie zniszczymy, czy na tym polega nasza rola? My chcemy, żeby ludzie zrozumieli i z przekonania, ze szczerego przekonania przystępowali do naszego dzieła.

Do Marciniaka dochodziły pojedyncze słowa: ma rację, słusznie mówi. Ktoś powiedział głośniej: a gdyby mnie tak moją działkę jutro kto chciał zagarnąć?

Marciniak podchwycił te słowa.

— Otóż to, otóż to, tu ktoś powiedział o działce, ale niezupełnie ma rację. Bo czy obywatel Jelonek zabierał dla siebie? Czy on chciał mieć z tego osobiście jakieś korzyści? Nie, to musimy sobie wyjaśnić do gruntu i nie patrzeć na niego jak na kogoś, co to jednego chciał ograbić i siebie wzbogacić, tego nie róbcie towarzysze i nie krzywdźcie obywatela Jelonka takimi podejrzeniami. Tu chodzi o co innego, o to mianowicie, że prawo należy szanować. I o to chodzi, żebyście stąd wyszli przekonani, że istnieje w Polsce ludowej praworządność, której naruszać nie wolno.

Marciniak odsapnął i dodał:

— A teraz jabym chciał, żeby obywatel Jelonek zabrał głos i powiedział nam czy się przekonał o słuszności stanowiska partii.

Jelonek wstał niepewnie, minął jedno krzesło, wrócił do swojego, znów je ominął, znać było, że niebardzo wie, jak postąpić, wreszcie powiedział:

— Ja zrozumiałem to, co tu prawił mi obywatel Marciniak, ja wszystko zrozumiałem, ale wiecie, jak ja tak rankiem sobie wychodziłem przez furtkę i spojrzałem na te dwa rozdarte usypiska, na których ludzie układali tor i tych torów nie można było połączyć, bo ten drań nie pozwalał, to mnie za każdym razem krew zalewała. I ja sobie myślę: cholera, jak długo tak czekać nam wypadnie? Jak długo? A jeżeli sądowi się nie będzie spieszyło, to my tak przez lata całe będziemy się przyglądali tej rozkopanej ziemi?

Nagle wstał Salak:

— Ja chcę wam zwrócić uwagę obywatelu Jelonek, żebyście tak nie gadali o naszym sądzie, bo to sąd Państwa Ludowego to nasza władza i nie wolno wam tak mówić o naszej władzy, rozumiecie? Wyście tu usłyszeli cały wykład, ale wam jednym uchem wchodzi a drugim wychodzi.

Jelonek zwrócił głowę ku Salakowi i stał tak wpatrzony w niego, mimo, że Salak już usiadł. Jak tu gadać? — pomyślał Jelonek. Co powiem to głupstwo palnę, a przecież ten Salak ma rację, na pewno ma rację.

— No, ja powiem dalej — westchnął. Ja rozumiem, że nie wolno samemu zabierać, bo coby było, gdyby jutro ktoś zabrał mi moje narzędzia? No, nie? Ale jest przecież różnica między moim narzędziem, a tą ziemią, która tam leżała bezużytecznie i nam przeszkadzała, nie tak?

Marciniak wodził oczami po ludziach siedzących przy stole, po czym przeniósł wzrok na salę.

— No powiedzcie wy mnie, co temu całemu właścicielowi cegielni po tych dwóch metrach szerokości ziemi? Czy on tam posieje na tej glinie? Albo dom wybuduje? Przecież o dwa metry dalej zaczyna się uskok do leja wypełnionego wodą. Przecież domu nie wybuduje, a gdyby chciał uruchomić cegielnię i wydobywać dalej glinę, to co mu przeszkadzać będzie nasz pociąg, który tędy będzie przechodził! Będzie mu przeszkadzał, czy nie będzie? Sami dobrze wiecie, że nie będzie, no to czemu robi nam te trudności? Wy mnie powiedzcie, dlaczego? Jak kto mnie narzędzia zabierze to jasne, że nie będę miał czym robić, ale niechby on stracił te kilka metrów gruntu, czy to mu będzie przeszkadzało w produkcji? Ja myślę, że nie i wy wszyscy, tak jak was tu widzę, wiecie, że mu ta ziemia niepotrzebna.

Z sali padły pojedyncze głosy: pewnie, że mu niepotrzebna. Co mu po niej? A nam tylko utrudniało w budowie...

Marciniak zapytał:

— Skończyliście?

Jelonek rozłożył bezradnie ręce:

— Chyba tak.

— Słuchajcie, Jelonek, wyście nas tylko po części zrozumieli, ale wy zrozumiecie jeszcze więcej. Ja wam tylko odpowiem na ten wasz przykład z narzędziami, bo wy o nich mówicie jeszcze tak, jakbyście żyli w okresie cechu rzemieślniczego, bo wasze narzędzia były ważne o tyle o ile mogliście wykorzystać ludzi, którzy na was robili, a z tą ziemią kapitalisty jest tak, że jej nie możecie przyrównywać do narzędzi. Ona nie powinna być jego, bo on wykorzystywał na niej ludzi, rozumiecie? Rozumiecie dlaczego on jej nie chce nam oddać? Bo nie będzie mógł wy-

Dokończenie na str. 3

Zbigniew Żabicki

Powieść o przebudowie wsi

Wieś polska w roku 1948, roku przełomowym dla kierunku rozwojowego naszego kraju (plenum lipcowo-sierpniowe KC PPR, nowa polityka wiejska, zjednoczenie partii robotniczych) — to temat niewątpliwie pasjonujący dla prozaika-realisty. Temat ten wykorzystał Julian Gałaj, dając w swej powieści o „Rodzinie Lebiodów"[1]) książkę pełniącą pozytywną funkcję społeczną, a zarazem wyróżniającą się znacznymi walorami artystycznymi.

Poprzednia powieść, a raczej wielotomowy cykl powieściowy Gałaja— „Mystkowice, wioska mała" — spotkała się na ogół z dość surowym przyjęciem naszej krytyki, która wysunęła szereg zarzutów pod adresem tych, czy innych formalnych uchybień autora. Świadczyło to z jednej strony rzeczywiście o pewnych brakach warsztatu pisarskiego Gałaja, z drugiej jednak strony o formalistyczno-estetyzujących skłonnościach naszej krytyki, która atakując socjologizm schodziła częstokroć — choć oczywiście nie zawsze — na niebezpieczne manowce. Zarzucano powieściom Gałaja brak jakiejkolwiek konstrukcji, papierowość pozytywnych bohaterów, rezonerską frazeologię, brak staranności o plastykę itd. Ten ostatni zarzut postawił autorowi „Mystkowic" Kazimierz Brandys, który w numerze 115 „Kuźnicy" tak pisał: „Autor, wyrzekając się pokusy beletrystycznej, stworzył dzieło bliższe kronice obyczajów i przemian polityczno-społecznych, niż literaturze pięknej. Jest w nim wiele prawdy historycznej, nie ma atrakcji artystycznej. Jest głęboka świadomość ideologiczna, brak troski o wybór środków".

Jeśli błędem krytyki było generalizowanie sprawy artystycznych niedociągnięć, wykorzystywanie ich dla negatywnej oceny powieściopisarskiej twórczości Gałaja, to pozostaje przecież faktem istotna dysproporcja między nową treścią i radykalną ideologią a szatą artystyczną jego pierwszych powieści. Czy i o ile utalentowany autor potrafił trudności te pokonać — to pytanie główne, jakie staje przed recenzentem nowego tomu prozy Gałaja. Przyjrzyjmy się więc samej powieści.

Zasadniczym tematem „Rodziny Lebiodów" jest walka o przebudowę gospodarczą, a co za tym idzie i społeczną, gromady wiejskiej, walka o wytworzenie kolektywnych form pracy od nieśmiałych jeszcze zawiązków w postaci koła Samopomocy Chłopskiej, spółdzielni samopomocowej, poprzez dorywcze prace zespołowe przy siewach, sianokosach i żniwach, poprzez współzawodnictwo międzygromadzkie — aż po okres przejściowy do gospodarki kolektywnej w spółdzielniach produkcyjnych. Tak naszkicowana przez Gałaja droga rozwojowa wsi jest drogą typową, podobnie, jak typową nazwać można stanowiącą teren akcji gromadę reczycką, jak typowymi są zarysowane w książce konflikty.

Walka o przebudowę wsi toczy się między grupą aktywistów, popartą z początku przez nielicznych drobniaków i średniaków, a bogaczami wiejskimi — ale toczy się ona nie tylko na tym odcinku. W postaci sporu między logiką faktów, ukazującą wyższość zespołowych form pracy nad zastarzałymi tradycjami „gospodarskimi" przeoruje ona głęboko rodziny, różniąc starych z młodymi, przeoruje wreszcie psychikę poszczególnych bohaterów. Że ta ostra walka klasowa jest nieuniknionа, a zarazem prowadzi do zwycięstwa postępu nad wstecznictwem i zacofaniem, potrafił Gałaj w powieści swej dowodnie wykazać.

Autor powieści nie ogranicza się jednak tylko do wskazania zasadniczego konfliktu. Ukazuje przekonywująco najróżniejsze formy, w jakich konflikt ten może wystąpić; ukazuje a tym samym ostrzega i nakłania do czujności. Stąd też książka Gałaja pełni rolę demaskatorską w stosunku do metod kułackiej kontrrewolucji. Spekulacja, szeptana i jawna propaganda, ambona, z której proboszcz Malinowski gromi „zarazę bezbożności" sabotaż, wreszcie zamach skrytobójczy — te poszczególne ogniwa łączą się w „Rodzinie Lebiodów" w konsekwentną całość. Pragnąc wykazać zorganizowanie tej akcji sabotażowo-wywrotowej wprowadza autor postać Judzyńskiego, dawnego rządcy, który pełni w akcji rolę czynnika koordynującego elementy wsteczne. Fakt, że powieść nie kończy się pełnym unieszkodliwieniem szajki ma swoistą wymowę — jest ostrzeżeniem, że walka klasowa nie wygasa, że walka klasowa ciągle trwa.

Zaplecze socjalne bandy Judzyńskiego jest w powieści określone zupełnie niedwuznacznie. Inaczej rzecz się ma z obozem społecznego postępu. Cechą uderzającą jest z początku pewne osamotnienie jego reprezentantów. Pierwsze próby wyrwania wsi z martwoty czynił dawny fornal, członek PPR — Niedręga. Ale, jak relacjonuje krótko autor — „działał na własną rękę. Poniósł klęskę". Później zdobywa sobie niewielką grupkę energicznych współpracowników, ale walka o przebudowę wsi jest trudna i długa; jest ona jednocześnie walką o uświadomienie klasowe chłopa, jest walką o przebudowę psychiki chłopskiej. Schemat myślenia przeciętnego reczycaka symbolizuje najlepiej tok rozumowania starego Lebiody: „Dlaczego agituje za tymi spółdzielniami produkcyjnymi? — Straciłbyś co na nich? — szepnął Lebiodzie rozsądek. — Straciłeś na tym, że ci ktoś pomógł we żniwach?— Nie straciłem, ale nie chcę totych spółdzielni — odpowiedział rozsądkowi upór". Zresztą nie sam tylko upór, ale i kułacka propaganda — co Gałaj gdzieindziej wyraźnie podkreśla — stanowią tu główną przeszkodę, zwłaszcza, jeśli gra idzie o średniaka. Średniak bowiem stoi w centrum ataku kontrrewolucyjnej dywersji. Ten fakt zrozumiał pisarz bez zastrzeżeń, powieść zaś wykazuje przejrzyście, jak zręcznie i konsekwentnie poszukują bogacze wiejscy w średniaku sojusznika, czy to pomagając w pracach gospodarskich, czy też tworząc fikcyjną wspólną platformę ideologiczną. Na tym ostatnim polu dwa przede wszystkim rzucają się w oczy sposoby działania — pierwszy, to propaganda nacjonalistyczna (do tej beczki zmieści się również nagonka antyradziecka, czy kłamliwe obniżanie roli Związku Radzieckiego w rozgromieniu niemieckiego faszyzmu), drugi, kto wie, czy nie bardziej jeszcze częsty — to powoływanie się na stary argument o chłopskiej wspólnocie, łączącej rzekomo paromorgowego gospodarza i rządzącego na kilkudziesięciu hektarach kułaka. Tutaj bogacz wiejski naśladuje dawnego dziedzica, który, jak powiada Maciej Krówka „chodził czasami „pod de pache" z jakim dwudziestomorgowym chłopem i bajdurzył mu, że oba są rolnikami, bo oba pracują na roli. Ponieważ obaj mieli ziemię, więc obaj powinni trzymać sztamę ,a bić w robotnika, bo ten przecie nie miał ziemi.,. Dzisiaj Sałek też udaje przyjacielstwo z nami, co mamy po pięć i dziesięć morgów, czy nawet po więcej". Zmniejszyła się ilość mórg, ale metody walki pozostały.

Przewrotu w Reczycach nie dokonałby jednak sam Niedręga, ani nawet z Krówką i Stachem Lebiodą do spółki, gdyby nie pojawił się czynnik nowy, który umożliwia końcowe zwycięstwo „postępowcom" — że poprzestaniemy przy terminie najczęstszym w samej powieści. Tym nowym czynnikiem jest młodzież, na którą uparcie stawiał Stacho Lebioda, a która nie zawiodła jego oczekiwań. I tu oczywiście przełamać trzeba było wiele oporów — poszło to jednak stosunkowo łatwiej, a pierwsze zebranie młodzieżowe prowadzone przez Józefa Glinka stało się jednym z najradośniejszych wydarzeń na kartach książki.

Czy zatem z samego doboru głównych czynników akcji wywiązał się Gałaj bezbłędnie? Sądzę, że nie — przede wszystkim ze względu na zbyt słabo zaznaczoną w powieści rolę Partii. Jedynym członkiem PPR na terenie Reczyc był Niedręga — i on właśnie załamuje się na wieść o nowej polityce wiejskiej (załamanie to ma zapewne pewien związek z ówczesnym odchyleniem w Partii); do sprostowania jego linii ideologicznej przyczyniają się wówczas eselowiec Krówka i Stacho Lebioda. Rolę Partii w tym wypadku sprowadza Gałaj tylko do późniejszych słów Niedręgi: „I w Partii mnie przekonali". To załamanie się Niedręgi usprawiedliwia autor wpływem żony działacza; obawiam się jednak, że taka konstrukcja jednej z czołowych postaci nie usprawiedliwia przede wszystkim samego pisarza. Szkicowością grzeszy opis zebrania partyjnego w Rybnie; wreszcie sprawę dalszego rozwoju działalności Partii na terenie Reczyc po wstąpieniu do jej szeregów Stacha Lebiody i innych pozostawia autor raczej domysłowi czytelnika.

Powieść Gałaja nasuwa cały szereg innych jeszcze problemów, np. sprawa automatyczności traktowania pochodzenia klasowego (dzieje Irki Judzyńskiej), problemów, rozwiązanych przez pisarza przeważnie przekonywująco i szczęśliwie. Tok dowodzenia autora jest jasny i prosty, jak prosta i logiczna jest konstrukcja jego powieści.

Autor przełamał dawny typ konstrukcji, polegający na synchronizacji wielu równorzędnie traktowanych nie shierarchizowanych wątków, zamiast szerokiego i bogatego, ale niejednokrotnie gubiącego się w naturalistycznych szczegółikach malowidła obyczaju wiejskiego, postawił istotnie w centrum zainteresowania świadomą działalność człowieka ,dał dowód umiejętności trafnej selekcji obserwacji i materiału życiowego, rozwiązał właściwie zagadnienie zjawisk i procesów typowych. To w sposób dodatni odbić się musiało na konstrukcji jego książki. Jednak i tu nie uniknął autor poważnego potknięcia się, spowodowanego w sposób widoczny przez niepełne przemyślenie politycznej problematyki swego utworu. Książkę wypełnia walka grupy „nowatorów" o pierwsze przełamanie chłopskiego „indywidualizmu" o zapoczątkowanie we wsi poczucia zbiorowego interesu i zbiorowej odpowiedzialności za sprawy gromady. Uwieńczeniem zwycięstwa grupy Walka Niedręgi jest otwarcie Domu Ludowego i elektryfikacja wsi. Słusznie to osiągnięcie świecą i mieszkańcy Reczyc i pełen optymizmu autor. Ale w trakcie walki o Dom Ludowy występuje sprawa przytłaczająca swą doniosłością wszystkie dotychczasowe „reformy" chłopskich filozofów — sprawa spółdzielczości produkcyjnej.

Kułacka propaganda umie otumanić i rozjątrzyć chłopów, którzy zaczynają nienawiścią darzyć aktywistów wiejskich. Podejrzliwie patrzą na dotychczasowe plany koła Samopomocy Chłopskiej. Ten kryzys nie został w pełni przezwyciężony w powieści, jakoś zbyt łatwo i deklaratywnie przechodzi autor do porządku dziennego nad załamaniem wsi. Kończąc powieść fanfarami zwycięstwa z powodu Domu Ludowego, nie rozwiązuje, ani nie wskazuje w dość przekonywujący sposób perspektyw powieściowego rozwiązania tej wielkiej sprawy, która i ideologicznie i konstrukcyjnie w pewnej mierze rozsadziła utwór — gdyż wbrew zapewne zamierzeniom autora wygląda ona w książce jako epizod w drodze... do elektryfikacji wsi. Wreszcie sprawa nie mniej ważna, jeśli mówimy o konstrukcji powieści, a mianowicie sprawa bohaterów książki. Papierowość postaci była jednym z głównych zarzutów wysuwanych pod adresem Gałaja. Na podstawie lektury „Rodziny Lebiodów" stwierdzić możemy, że od tego — jakże istotnego niebezpieczeństwa jest już pisarz daleki. I dotyczy to nie tylko różnych Judzyńskich, Sałków czy Wronków, bo uświęcona tradycja mówi — niesłusznie zapewne — o większej plastyczności tzw. „czarnych charakterów", ale także i bohaterów pozytywnych. Pisał kiedyś Kazimierz Brandys, że ktoś skarżył się na trudności w czytaniu „Mystkowic", „bo czy można przeczytać trzy tomy, w których bohater jest wyłącznie zajęty zakładaniem mleczarni?" Nowa powieść Gałaja przekona malkontenta, że można przeczytać książkę o ludziach, którzy zakładają spółdzielnię — chociaż to tylko fragment ich działalności. I tu leży istota artystycznego sukcesu Gałaja. Bo „Rodzina Lebiodów" jest książką o dużej wartości artystycznej mimo wytkniętych omyłek, bo znaczenie jej sprowadza się nie tylko do tego, że jak czytamy u recenzenta „Twórczości" Gałaj uczy w niej „aktywistów wiejskich prawidłowego myślenia politycznego" — choć i to niewątpliwie prawda. Ostatnia powieść Gałaja jest książką pisarza, który wkracza świadomie na drogę wiodącą do twórczej metody realizmu socjalistycznego.

Tok narracji Gałaja wyzbył się wielu manierycznych naleciałości, sygnalizowanych słusznie przez recenzentów jego poprzednich tomów, w dalszym ciągu nasuwa jednak pewne zastrzeżenia. Jak dawniej świetne są dialogi, świadczące o doskonałym operowaniu gwarą ludową i umiejętności wydobycia jej jędrności i werwy, niezawodnego humoru, jakkolwiek mniej bogate w porównaniu z analogicznymi partiami „Mystkowic". Słownictwo miejskie bardzo silnie zaciążyło już bowiem nad językiem reczycaków i Gałaj trafnie to zauważył. Zbliżenie do miasta, wzrastające czytelnictwo książek i gazet, nade wszystko aktywne wciągnięcie chłopa w podstawowe problemy życia kraju odegrały tu decydującą rolę. Nie wydaje się trafne jednak kontynuowanie starej maniery Gałaja, polegającej na stylizowaniu pewnych partii odautorskich książki na rodzaj sprawozdawczego, urzędowego komunikatu, co wyjaławia językowo książkę. („W pierwszą niedzielę po opisywanych wypadkach"... lub „Drugie zdarzenie, które miało o wiele większą wagę, przebiegło jak następuje...").

Zdarzają się również autorowi fatalne potknięcia w rodzaju takiego np. porównania: „las widny z dala niby ciemny liszaj, tkwiący nieruchomo na ukrytych w zielonym owłosieniu nogach", na szczęście sporadyczność tych omyłek nie daje podstaw do stawiania stąd pisarzowi bardziej zasadniczego zarzutu. Na uwagę zasługują natomiast epizody tak artystycznie wysoko stojące, jak opowieść starego Łozy o pańszczyźnianych czasach, czy świetne sceny dramatyczne między Stachem Lebiodą a ojcem. Za te ostatnie należy się Gałajowi szczególne uznanie, jeśli zważymy, że niebezpieczeństwo reymontowskiej maniery jest tu ciągle jeszcze żywotne. Na szczęście jednak stary Lebioda nie stał się, dzięki Gałajowi, drugim Boryną. Zamiast stylizacji mamy artystyczną prawdę.

Nie pomińmy jednak tego, o czym pisałem na wstępie, mianowicie pozytywnej funkcji społecznej, jaką pełni ostatni tom prozy Juliana Gałaja. Funkcję tę pełni dlatego, że daje czytelnikowi niezafałszowany obraz rzeczywistości wiejskiej. Funkcję tę pełni dlatego wreszcie, że ukazuje na odpowiednim materiale literackim przyczyny, drogi i cele działania, działania, które doprowadzi do tego, że rozwój naszego rolnictwa pójdzie za świetnym przykładem rolnictwa radzieckiego „po drodze wciągania większości chłopów po przez spółdzielczość do budownictwa socjalistycznego, po drodze stopniowego wszczepiania w rolnictwie zasad kolektywizmu najpierw w dziedzinie zbytu, później zaś — w dziedzinie wytwarzania produktów rolnych" 2).

Zbigniew Żabicki

1) Julian Gałaj. W rodzinie Lebiodów. Książka i Wiedza Warszawa 1950.

2) J. Stalin „O podstawach leninizmu", Warszawa 1949, str. 102.

Sprawa Jelonka

Dokończenie ze str. 2

korzystywać pracy ludzkiej, która mu dała majątek, dlatego nam jej nie chce oddać. Ale wy się nie obrażajcie na niego, nie on jest tu ważny, on już z wyzysku żyć nie będzie, państwo ludowe mu na to nie pozwoli, ale to nie znaczy, że wy Jelonek, macie prawo te sprawy regulować, rozumiecie? To, co wyście robili to warcholstwo i wyście się z tym urodzili u was jeszcze jest ten sobiepański stosunek do zagadnień naszego ustroju, tak jakby zmiany zaszły tylko u nas na fabryce, a nie w całym kraju, którym rządzą robotnicy i chłopi. To musicie zrozumieć. I to musicie zrozumieć, że sąd jest nasz, ten sąd nie pozwoli, aby samowola kapitalisty przeszkadzała nam w rozbudowie fabryki, bo sąd to organ władzy ludu i nigdy nie pozwoli nas skrzywdzić. Czy macie jeszcze coś do powiedzenia?

Jelonek wstał powoli, pochylił się ku przodowi i głośno powiedział:

— Ja przyznaję, że źle zrobiłem, ale to tylko dlatego, że nie rozumiem jeszcze wszystkiego. Wiecie, jak ja was tu tak słucham, to sobie myślę: skąd ci to taka mądrość w waszych głowach i gdzie wyście się tego nauczyli? I uśmiechając się dodał: ale myślę, że z tego odcinka, to już nas nikt nie przepędzi, nie? Rozległy się śmiechy. Nawet Salak i Wawrzykowski nie zdołali ukryć uśmiechu, tylko Marciniak zmarszczył czoło i udając, że nie dostrzega tego co się na sali dzieje, powiedział:

— Na tym zebranie kończymy i wyrażam nadzieję, że podobne wypadki u nas już się nie powtórzą. A teraz chciałem zebranym krótko zakomunikować, że towarzysz Galewicz opuszcza nas dzisiaj. Jedzie na szkołę, a potem partia go przerzuci na inną robotę. Nasz kolega i towarzysz Galewicz będzie starostą, ale prosimy, serdecznie prosimy, ile razy będzie w rodzinnych stronach, niech zajrzy do nas, i nie zapomina o naszej fabryce.

Zebrani wstali, również siedzący przy stole, a z nimi Jelonek powstał i zgotowali Galewiczowi gorącą owację.

Stanisław Wygodzki

Janusz Maciejewski

Prawdziwy obraz okupacji

Władysław Machejek

Do okresu minionej wojny, a ściślej mówiąc do wspomnień z czasów faszystowskiej okupacji w kraju zwraca się swoją tematyką ostatnia powieść Władysława Machejka,*) będąca powieściopisarskim debiutem tego poety, debiutem tym cenniejszym, że porusza dziedzinę dotychczas jeszcze właściwie nie opracowaną literacko; niewiele bowiem posiadamy książek, których tematem jest epopeja ostatniej wojny, a już prawie wcale takich, które oddają ją w jej właściwym, klasowym obliczu. Ten ostatni warunek spełniają natomiast „Chłopcy z lasu". Nowe spojrzenie na walkę z faszyzmem, rozwianie pseudopatriotycznych solidarystycznych mitów, pokazanie burżuazji w jej właściwej roli sługusa i sprzymierzeńca niemieckiego okupanta: oto najważniejsze zalety książki Machejka.

Miejscem akcji powieści jest polska wieś. Oczywiście nie jedna miejscowość (nie Chów, rodzinna wieś bohatera utworu Gienka Szypuły) lecz cała ziemia miechowska: obszar objęty działaniami partyzanckimi tych oddziałów Gwardii Ludowej, a później Armii Ludowej, w których walczą bohaterowie utworu. Czasowo obejmuje powieść cały okres wojny, od tragicznego września, do dnia wyzwolenia w styczniu 1945 r.

Głównym bohaterem powieści jest Gienek Szypuła, syn jednego z zamożniejszych gospodarzy Chowa, „niewykończony" inteligent. Przed wojną chodził do liceum, skąd go jednak wyrzucono za komunizm. Siedzi więc na wsi, pomagając w pracy rodzinie i... politykując. Oprócz Gienka na czoło powieści wysuwa się cała galeria postaci komunistów: Marii, Pawła, Janka Kulawego, „Siekiery", „Białego", chłopów i robotników, tych ostatnich przeważnie z pobliskiego Zagłębia, ofiarnych bojowników, twórców PPR-u i Gwardii Ludowej na Ziemi Miechowskiej, później najwybitniejszych jej członków i przywódców

Akcja książki zaczyna się w pierwszych dniach września. Już tu dostrzegamy nowatorstwo i chęć przeciwstawienia się solidarystycznym iluzjom jakie usiłowali rosnuć pisarze tego typu, co np. Żukrowski. Od zdecydowanej i nieprzejednanej, choć też zdezorientowanej posuwającymi się szybko wypadkami, postawy chłopów, odcina się postawa proboszcza, którego kazanie w pierwszą niedzielę września „było inne od poprzednich. Zdawało się, że w następnym za tydzień, każe przebaczać napastnikom".

Demaskuje autor działalność burżuazji już od samych początków okupacji. Jeszcze w jesieni 1939 roku urzędnik spółdzielni rolniczej w Kanicy stara się pozyskać Gienka dla swych nacjonalistycznych celów:

„Pan podobno zerwał z komuną... Wstąp pan do organizacji."

Na zapytanie Gienka do jakiej, plącze się:

„Nazwa nieważna. — Ale niech na przykład nazywa się Polskim Związkiem Obrońców Ojczyzny... Program: Bić się".

Oto sposób, w jaki nasza burżuazja wciągała na swoją służbę nieuświadomionych politycznie chłopów. Korzystała przy tym z pomocy naturalnego sojusznika — kułactwa wiejskiego, którego postawę i działalność demaskuje autor z całą jaskrawością (np. zachowanie się bogaczy w czasie wysyłania ludzi do Niemiec i w sprawie rozdziału kontyngentów). Do rozpasania burżuazyjno - kułackiego obozu w pierwszych miesiącach okupacji przyczyniło się także chwilowe rozbicie ruchu komunistycznego, który z powodu rozwiązania partii w 1938 roku i nieobecności w kraju najlepszych swych przywódców musiał się organizować od podstaw. Tymczasem sytuację wykorzystywał wrogi obóz: mnożyły się organizacje. „Przeorać chcą Polskę szyldami" stwierdzają zebrani u Marii komuniści.

Ale i ci ostatni zaczynają się organizować. W mieszkaniu Marii tworzy się zalążek miechowskiej komórki partyjnej. Maria, Janek Kulawy, Bolek, Jędrek, Maniek Downar — były pepesowiec, to żelazny aktyw przyszłej organizacji, zarówno partyjnej, jak i jej oddziałów bojowych. Po dłuższych poszukiwaniach nawiązują kontakt z krakowską „Polską Ludową" Fika i Lewińskiego i stają się jedną z jej komórek. Zaczyna się życie konspiracyjne, wydawanie „Głosu Miechowa", pierwsze aresztowania i odwet, pierwsze akcje. Wreszcie w styczniu 1942 roku powstaje PPR, a na wiosnę wyruszają do lasu pierwsze oddziały Gwardii Ludowej.

Walka, tysiące akcji, bezskuteczne próby ułożenia poprawnych stosunków z A. K. Wreszcie otwarta zdrada burżuazji: porozumienie jej z Niemcami, co do likwidacji lewicowej partyzantki. AK pozostaje w roli obserwatora, natomiast przeciw partyzantom wyruszają oddziały ludzi z ryngrafami: — NSZ-owców. Długo posługiwali się Niemcami, dopomagając im tylko drogą prowokacji lub udzielania informacji o znanych sobie działaczach komunistycznych, gdy jednak okupanci nie mogą dać sobie rady, do akcji osobiście wyrusza osławiona „Brygada Świętokrzyska" ze Żbikiem i Bohunem na czele. AL-owcy mają teraz podwójnego wroga: Niemca i nierównie niebezpieczniejszego NSZ-etowca. Rok 1944 to okres najcięższych zmagań, ale zarazem okres największego liczebnego wzrostu oddziałów i oczyszczenia ich od wrogich prowokatorskich elementów. Ostatecznie rozstrzygają zwycięstwa Armii Czerwonej i odrodzonego Wojska Polskiego. Okupanci uciekają, a wraz z nimi „Brygada Świętokrzyska". AL-owcy wychodzą z lasów, aby gospodarować w wyzwolonym kraju.

Zasadniczą cechą powieści Machejka jest jej reportażowość. Gienkowi — głównemu bohaterowi bynajmniej nie poświęca autor specjalnej uwagi. Nie przysłania Gieniek innych postaci, których dziesiątki przesuwa się przez karty książki. Każdej z nich poświęcone jest trochę miejsca, żadna jednak nie pozostaje na dłużej w pierwszym planie powieściowych zdarzeń. Sposób ten posiadając wiele stron dodatnich, chociażby przez szerokość obejmowanego pola widzenia, a więc większe zbliżenie do obiektywnego oddania zdarzeń, kryje w sobie wiele niebezpieczeństw, głównie zaś groźbę utraty podstawowej zasady realizmu, to jest umiejętności selekcji faktów: doboru typowych, unikania nieistotnych. Powieść nie spełniająca tych warunków stanie się niezorganizowanym kompleksem faktów.

W pewnym, choć na szczęście niewielkim stopniu nie ustrzegł się ostatniego niebezpieczeństwa i Machejek. Główna linia utworu, choć silnie zarysowana, niezawsze jest konsekwentnie przeprowadzana. Liczne nieistotne, niezwiązane z całością epizody psują konstrukcję książki, wprowadzają chaos, dezorjentują czytelnika. Do takich należą na przykład znajomość Gienka z Lolką (rozdz. XVIII). Łączą się z tym chybione sceny naturalistyczne jak bicie złego sołtysa w wyżej wymienionym rozdziale.

Z reportażowością idzie w parze jeszcze inna sprawa. Autor rzadko pokazuje nam postacie w akcji, a za dużo referuje ex post. Stąd powieść wywiera wrażenie bezładnego pośpiechu. Wypadki i zdarzenia plączą się w natłoku, i w chwili, gdy autor o nich mówi są zwykle już za nami. Przyczynia się do tego jeszcze ciągła zmiana miejsca. Nie pozwala ona skupić się czytelnikowi dłużej na obrazie jednego epizodu walki „chłopców z lasu".

Wiąże się to z najważniejszym mankamentem książki: brakiem zidywidualizowania postaci, zbyt generalizującym mechanistycznym ich przedstawieniem. Bohaterowie utworu nie są właściwie u Machejka materiałem akcji. Cała jego uwaga ześrodkowana jest na wydarzeniach, ludzie spełniają tylko rolę pionków w pasjonującej grze. Nic też dziwnego, że autor nigdzie nie obrazuje nam wewnętrznych przeżyć swych postaci.

Całość powieści niewątpliwie cierpi na tym, a nawet staje się to przyczyną poważnych błędów, kto wie czy nawet nie natury zasadniczej. Np. nie pokazuje nam autor, skąd u Gienka w pierwszych miesiącach okupacji zjawiają się jakieś wahania ideologiczne, załamania, które właściwie o mało nie doprowadzają go do przejścia na wrogie klasowo pozycje. To, że z powodu rozwiązania KPP i KZMP wyrwał się on spod wpływu Janka Kulawego jest nie przekonywujące; zwłaszcza, że później Gienek wraca do partii i jest jej wytrwałym bojownikiem. Gienka zresztą na podstawie książki trudno uważać za reprezentatywnego przedstawiciela bohaterskich kadr polskich rewolucjonistów. Jest to raczej inteligentny sympatyk pełen oporów, który do ruchu komunistycznego przystąpił po długich wahaniach. Przełamywania tych wahań nie pokazano nam dość przekonywująco. Nie to tylko zresztą razi w postaci Gienka. Zresztą, sam typ konflikt ów sprawia, że postać głównego bohatera jest wyjątkowo płytka i niesprecyzowana. Autor wbrew zapewne woli stawia swego bohatera pod pręgierzem gorzkich zarzutów czytelnika. Czytelnik ma bowiem prawo oskarżyć Gienka o brak kośćca moralnego, egoizm, o przejście do porządku dziennego nad zabiciem swej kochanki i matki własnego syna, czy też nad aresztowaniem przez gestapo z jego powodu całej rodziny. Wprawdzie autor jak zwykle zaznacza ex post, że Gienek ciężko to przeżywał, ale... tylko zaznacza, z postępowania bohatera natomiast tego w żaden sposób nie można wywnioskować.

Całkowicie niewytłumaczalny jest także brak jakichkolwiek konfliktów wewnętrznych przy przejściu Wandy od sympatyka Gwardii Ludowej do roli niemieckiego konfidenta. W ten sposób spłaszcza autor wielowymiarową postać człowieka w utworze do schematycznych sylwetek, posuwających mechanicznie akcję naprzód. Przez tę wreszcie reportażowość o wiele słabiej niż by należało wypadły te sceny (jak np. śmierć Marii), w których pisarz pragnie pokazać bohaterstwo komunistów a okrucieństwo ich klasowych przeciwników. Samej zresztą Marii, typowej, pozytywnej postaci książki, należałoby się trochę więcej miejsca w utworze.

Wreszcie sprawa stylu. Niewątpliwie grzeszy on w niektórych miejscach przerostem metaforyki. Manieryczne zdania tego pokroju, co: „Drzewa zaczęły intonować jeszcze z cicha, jeszcze bez szaleństwa, narodziny wiatru" nie przyczyniają się do komunikatywności książki. Stąd też opisy batalistyczne cechuje chaos. Kunsztowna relacja utrudnia czytelnikom zorientowanie się w sytuacji.

Te i inne niedociągnięcia psują artystyczną całość książki, którą jednak trzeba ocenić pozytywnie. Niewątpliwy talent narracyjny autora, żywość akcji wyrównują w pewnej mierze te braki i sprawują, że powieść czyta się z zaciekawieniem. Naprawia je także duża pasja autora i żywe reagowanie na wszystkie wypadki, które opisuje. Błędy formalne psujące wydźwięk ideologiczny książki równoważy optymizm autora. Optymizm zmuszający do wiary, że sprawiedliwość w końcu zwycięży, optymizm, który jednak nie lekceważy siły wroga klasowego, nie sugeruje po chwilowym powodzeniu iluzji całkowitego zwycięstwa, nie każe spocząć na laurach. Po wkroczeniu Armii Czerwonej wuj Kroma mówi do Gienka: „Dość się nawojowałeś, niech inni coś też pokażą dla Polski... masz przecież obowiązki. Pilnuj swych spraw". Ale Gienek rozumie, że walka jeszcze nie skończona: „Gdy zwyciężymy ostatecznie dojdę i do swoich spraw"; zgłasza się do pracy społecznej i zostaje przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Miechowie. Nie wyrzeka się walki i wróg klasowy. W ostatnim zdaniu książki mówi kułak Strumyk: „Jeszcze się poprobujemy". Groźba ta jednak nas nie przeraża, bowiem autor wzbudził w nas wiarę, że obóz postępu jest przygotowany do podjęcia dalszej walki.

Janusz Maciejewski

*) Władysław Machejek: „Chłopcy z lasu" — Książka i Wiedza — Warszawa — 1950 r.

WSTĘP

Ostatni pocisk wielkiej wojny
gasł ponad miastem głuchym świstem.
Z huku wzlatywał najspokojniej
obłok, co w przyszłość pierwszym listem
leciał ze wschodu.
Gdzieś daleko
wiatr niósł dobytek i ubogie
szczęście ciułane przez człowieka
— pocisk rozwlóczył je na drogę.

I właśnie w burzy dniach ostatnich,
gdy każdy grom śmiertelnie godził,
w spalonym mieście, mieście bratnim
czy gruz, czy szczęście oswobodził
chłopak, co przyszedł sponad Wołgi?

Pamiętam — szły po drogach czołgi
z wielkim napisem: „Śmierć faszystom".
W polskim miasteczku na ruinach
młody — pamiętam — szedł czołgista,
na rękach małą niósł dziecinę,
co ocalała — garstka płaczu.
I sam — tak jeszcze dziecka bliski —
tym zdaniem czyn swój wytłumaczył:
„Tak kazał Lenin i Dzierżyński".

Ten motyw za punkt wyjścia biorę;
w żołnierzu biło serce twoje.

I. S. D. K. P. i L.

Proletariuszu! Losów koleje
Zmieni ściśnięta milionów pięść.
Gdy będzie trzeba, krew się poleje,
Ze krwi zwycięską podniesiesz pieśń!

Ponad klęskami starego wieku,
nad niewiadomą idących lat,
Partio, nadzieję w serce człowieka
wniosłaś — i wiarę w szczęśliwszy świat.

Ku tobie przyszli z fabryk, z warsztatów,
dałaś im zdrowie, do ręki broń,
ty — czyste serce proletariatu,
ty — rewolucji wzniesiona dłoń!

Do ciebie wątły, szlachecki chłopak
przyszedł. Młodzieńczy miał w oczach blask.
Od szkolnych nauk bardziej kochał
twardą naukę walki klas.

Bo w kąt gimnazjalisty ciemny
Marks krokiem rewolucji wszedł.
I wie Dzierżyński: trud daremny
samemu zmieniać świata bieg.

W dniach, gdy pękały zyskiem kasy,
gdy rósł w roboczych domach głód,
w karby walczącej, dumnej klasy
chłopięcy ty ujęłaś bunt.

II. LENINOWSKA LINIA

W fabrycznym strajku i w lokautach
rewolucyjna rosła fala.
Dwudziesty wiek, zrodzony w walkach,
płomieniem walki — dni zapalał.

W fabrycznym strajku, na ulicy
rosła świadomość roboczych mas.
Okrzyk wzniesiony: „Robotnicy!
zbliża się zemsty naszej czas!"

Nie wszyscy hasło przyjąć chcieli,
nieraz wykrętny frazes brzmiał,
ktoś proletariat na dwa dzielił,
ktoś za ten czyn pieniądze brał.

Lecz krzepła, rosła Partii siła,
w szeregach jej Dzierżyński rósł.
Praca — świadomość pogłębiła,
w pracę — Lenina linię wniósł.

Krzywe nią szlaki naprostował,
w żyłach spokojną burzył krew,
drogę do chłopskich serc budował,
organizując ludu gniew.

Partia mówiła: „Proletariuszu!
Ku rewolucji równaj krok!"
Dodał: „Zwyciężysz gdy w sojuszu
z tobą biedniacki pójdzie chłop!"

III. 1905

O roku ów, o roku piąty
hukiem kwitnący ostrych salw.
Robotnik, który na bruk padał,
był pełen narodowych barw,

choć w strzałach łódzkich biło echo
dalekich petersburskich kul.
Nadnewski włókniarz w ogniu ginąc.
wraz z łodzianinem dzielił ból.

W hutach Zagłębia głos Lenina
z ust Dzierżyńskiego wrogów bił.
Słuchał go hutnik i pamiętał,
i nie zapomni, póki sił...

O roku ów, o roku piąty.
Bankowa Huta ogniem pali
pieców i serc. Dzierżyński mówi:
Bankowa Huta ucisk zwali!

Z Bankowej Huty iskra leci
zapalać serca w huku salw.
Robotnik, który krwawiąc ginął,
był pełen narodowych barw.

Czerwona była krew na twarzy,
biała spod krwi wyjrzała twarz,
choć jedna pieśń nad Newą, Wisłą:
„Ostatni bój to będzie nasz!"

Z Bankowej Huty iskra leci.
Zdławi ją rozbijacki but?
W sercu zostanie, zdradę przetrwa,
przeżyje wyzysk, nędzę, knut.

Widzicie, iskra walki płonie
i przyjaźń trwa poczęta w męce.
Widzisz, Dzierżyński, ku nam z Moskwy
bratersko wyciągnięte ręce?

Na zdrajców przyjdzie jeszcze pora,
choć miną długich lat dziesiątki,
Zwyciężysz. Cel nam ten sam świeci,
co w roku owym, roku piątym.

IV. CYTADELA

Nad Warszawą zaboru noc ciemna.
A w Warszawie ciemnieją więzienia.

Nad Warszawą jak przed burzą milczenie.
Krzyczy ciszą warszawskie więzienie.

Głucho dudnią wieści po chodnikach:
„Dziś... o świcie... rozstrzał robotników

w Cytadeli"... Milczy Cytadela.
Poprzez mur salwy dym się przedziera.

Może on tam w tej chwili pod ścianą...
jeden z wielu na rozstrzał w to rano...

Ciężko milczy Dziesiąty Pawilon.
Jak krew z żył chwile wolno tu płyną.

Nie, on jest! Z nim tęsknota do Partii!
W oczach płonie blask woli uparty.

Z Pawilonu dwie drogi: pod ścianę,
albo w śniegi północy zesłanie.

Tam na śniegach mordercza wre praca,
jak spod ściany rzadko się z niej wraca.

Tam roboty — on marzy — ciąg dalszy...
Sił do walki tam także wystarczy...

I tłumiony w ciemnym Pawilonie
rósł dla sprawy „gorejący płomień".

Generał-gubernator kark pręży
— on hołotę nędzarzy zwyciężył.

Na bankiecie pierś dumnie wypina.
Car do piersi ordery przypina.

Generał-gubernator wzrok wznosi.
Tłusty burżuj mu złoto przynosi.

Za bandytów... Za tych w Pawilonie...
Za tłumiony rewolucji płomień...

Generał-gubernator pięść ściska,
lecz niepokój wyziera mu z pyska.

Tak, niepokój... W Warszawie noc czarna,
ale przerwie ją wystrzał w żandarma.

Przyjdzie czas — kraty więzień tych pękną
przez przyjaciół walkę i śmierć piękną

pod Pałacem Zimowym...
Dziś — milczenie,
krzyczy ciszą warszawskie więzienie.

V. ZAPOWIEDŹ

Kosmiczna rozpacz mieszczanina
tonęła w alkoholu.
Szły lata z twarzą Stołypina,
z rękami monopoli.

W Warszawie, Moskwie, Petrogradzie,
w spelunce, w knajpie gasł,
przez lud wyklęty, ludowi wraży,
jaśnie-kołtuński czas.

*

Płonęła gwiazda
leninowska.
w cerkwi płakała
Matka Boska
w jaśnie-kołtuński czas.

*

Kosmiczna rozpacz mieszczanina
tonęła w alkoholu.

Skrzywiła się twarz Stołypina,
zatrzęsły monopole.

Cerkiewna Matka cała w złocie
płacze — przemija złota czas.

W bratnim uścisku dłonie robocze:
blady dla wrogów strach!

VI. REWOLUCJA

Salwo „Aurory",
serce otwórz,
na dzień zbawienia pobudkę graj!

Do walki poszli,
po szczęście poszli,
w jesiennym wietrze zaszumiał maj.

„Aurora" bije
w sercu po latach.
Bić nie przestanie aż po kres.

Przez lata, wieki,
do końca świata
odgłos jej w piersiach będziemy nieść!

Zrodzeni w gromach,
zrodzeni w burzy,
w październikowy, majowy wiatr

twarz swą odbitą
we krwi kałuży
widząc, widzieli epoki twarz.

Zdzisław Polsakiewicz

GOREJĄCY

(Próba poematu o

Henryk Bereza

EPOPEA

Pomimo intensywnych wysiłków wydawnictw, pomimo ogromnego wzrostu zainteresowań literaturą radziecką wśród krytyków i tłumaczy znajomość piśmiennictwa radzieckiego jest u nas jeszcze w dużej mierze nie wystarczająca. Dziesiątki poznanych pozycji są przysłowiową kroplą w morzu. Ustrój socjalistyczny umożliwił rozkwit literatury, spowodował wyzwolenie ogromnych sił twórczych w narodzie radzieckim, a program stalinowskiej partii skierował te wyzwolone siły twórcze na drogę służby narodowi, który buduje socjalizm i komunizm. W kraju Rad nie ma miejsca na zapoznane talenty, na niewykorzystane możliwości. Górnicy, agronomowie, hutnicy, budowniczowie, lekarze i chłopi mogą za pomocą literatury pięknej wyrazić swoje doświadczenie życiowe. Inżynierowie wielkich pieców stają się „inżynierami ludzkich dusz". Anatol Sofronow, Wasyl Ażajew, Włodzimierz Popow, Mikołaj Ostrowski i dziesiątki innych pisarzy radzieckich zamieniły młoty i kielnie, cyrkle i próbówki na pióra. Pisarze tacy znają życie, *„wiele widzieli, przeżyli, poznali"*, nie trudno im więc osiągnąć *„prawdę i historyczną konkretność opisu artystycznego"*.

Takim mało zresztą u nas znanym pisarzem jest Wasilij Grossman, autor wielkiej i bardzo w Związku Radzieckim cenionej powieści historycznej z dziejów walk proletariatu rosyjskiego przed Wielką Rewolucją Październikową „Stiepan Kolczugin". Grossman Wasilij, urodzony w 1905 roku w Berdyczowie był chemikiem, praktykiem i naukowcem i twórczości literackiej poświęcił się dopiero od roku 1934. Jego opowiadania „Glückauf", „Cztery dni" zdobyły uznanie radzieckiej krytyki, a sławę pisarską Grossmana przypieczętowała powieść „Stiepan Kolczugin". W Polsce znany jest Wasilij Grossman jako autor zbioru opowiadań „Lata wojny", obrazujących bohaterstwo, patriotyzm i poświęcenie narodu radzieckiego w walce z niemieckimi faszystami.

Olbrzymia dwutomowa powieść „Stiepan Kolczugin"*) powstała w latach 1937 — 1940 (tom pierwszy — 1937 — 38; tom drugi — 1940). Znalazło to swój wyraz w różnicach, jakie dają się zauważyć przy rozpatrywaniu kompozycji każdego z tych tomów z osobna. Dziejów proletariatu donieckiego w latach 1904 — 1915 nie traktuje Grossman jako „obiektywnej realności", nie zachowuje artystowskiego dystansu, nie chce stworzyć obrazu tych dziejów dla wyabstrahowanej sztuki, ale chce dziełem swoim przysłużyć się — jak powiedział Żdanow o literaturze radzieckiej na Wszechzwiązkowym Zjeździe Pisarzy Radzieckich w roku 1934 — do *„ideowego przekształcenia i wychowania ludzi pracujących w duchu socjalizmu"*. Adres społeczny całej twórczości Grossmana, nie tylko „Stiepana Kolczugina" nie nasuwa żadnych wątpliwości.

Akcję swojej powieści ześrodkował Grossman w Zagłębiu Donieckim w mieście Juzowka, od roku 1925 zwanym Stalino. Jest to olbrzymi ośrodek przemysłowy z kopalniami węgla i wielkim przemysłem hutniczym (Zakłady Stalinowskie) i dwustutysięczną ludnością. Niedaleko Stalino znajdują się przemysłowe miasta donieckie Makiejewka i sławna Gorłowka. Ludność Juzowki była typowo proletariacka, prawie bez żadnych związków z żywiołami drobnomieszczańskimi. Fakt ten wystarczająco tłumaczy, dlaczego ruch robotniczy w Juzowce był jednolity, dlaczego Juzowka była domeną wpływów partii bolszewików. Na V zjeździe SDPRR w Londynie w roku 1907 Stalin powiedział, że *„taktyka bolszewików jest taktyką proletariuszy wielkoprzemysłowych, taktyką tych okręgów, których przeciwieństwa klasowe występują szczególnie jaskrawo i walka klasowa jest szczególnie ostra. Bolszewizm, to taktyka prawdziwych proletariuszy. Z drugiej strony niemniej oczywiste jest to, że taktyka mieńszewików jest przeważnie taktyką rzemieślników i półproletariuszy chłopskich, taktyką tych okręgów, w których przeciwieństwa klasowe są niezupełnie wyraźne i walka klasowa jest zamaskowana. Mieńszewizm — to taktyka na wpół burżuazyjnych żywiołów proletariatu"*. Skoncentrowanie akcji w ośrodku wielkoprzemysłowym zdeterminowało charakter walki klasowej, co nie pozostało bez wpływu na tok akcji powieści, a przede wszystkim pozwoliło uwypuklić zasadnicze konflikty społeczne. W Juzowce nie ma drobnomieszczaństwa, a więc nie ma mieńszewików. Walka klasowa toczy się pomiędzy masami proletariackimi a burżuazją, kapitalistami zagranicznymi i ich sługusami, dyrektorami, urzędnikami i majstrami, zaprzedanymi burżuazji. Angielscy kapitaliści byli zainteresowani jedynie wysokością osiągniętych zysków. Na inwestycje godzili się tylko wtedy, jeżeli miały one spowodować wzrost produkcji. O zapewnieniu bezpieczeństwa pracy, o inwestycjach społecznych nie było mowy. Taka sytuacja istniała prawie w całym wielkim przemyśle. Udziały kapitałów zagranicznych w hutnictwie wynosiły 72 proc. Brak najprymitywniejszych urządzeń w kopalniach i hutach był przyczyną nieustannych wypadków. Matki i żony robotników z trwogą oczekiwały powrotu synów i mężów z pracy. Matka Kolczugina dwóch mężów straciła przy wielkim piecu. Działacz bolszewicki Kasjan tak opowiadał o stosunkach, jakie panowały w zakładach juzowskich: „Zarobki nie są większe aniżeli w innych zakładach metalurgicznych, kasy szpitalnej nie ma, żadnego ubezpieczenia, setki nieszczęśliwych wypadków, po prostu rzeźnia. Okaleczonych ludzi wyrzuca się z huty bez żadnej pomocy. Ot, niedawno jednemu staremu tokarzowi zmiażdżyło palce u prawej ręki. Zwolnili i wydali jednorazowy zasiłek 15 rubli, a on przecież w tej hucie pracował 26 lat, ładnie, co?" Dyrekcje zainteresowane były w tym, by możliwie w najwyższym stopniu eksploatować ludzi i urządzenia, gdyż zagraniczni mocodawcy potrafili być hojni dla dyrektorów, inżynierów i zaprzedańców robotniczych.

W warunkach skrajnej nędzy, bezprzykładnego wyzysku i eksploatacji proletariat wielkoprzemysłowy stanowił siłę najbardziej rewolucyjną. Mieńszewickie teorie walki przy pomocy pokojowych środków nie mogły znaleźć uznania wśród górników i hutników, rębaczy i giserów. Rok 1905 był rokiem nieugiętej walki proletariatu donieckiego. Strajki powszechne obejmowały wszystkich robotników. Przygotowania do zbrojnej walki robiono w całym Zagłębiu Donieckim. Bezskutecznie „po robotniczych mieszkaniach chodzili majstrowie i nawoływali do roboty. „Japońcom pomagacie!" — mówili. Ale robotnicy nikogo nie słuchali i czekali, aż dyrektor zgodzi się na ich żądanie. Strajkowano długo i z uporem — cierpiano głód, w nieopalonych mieszkaniach było zimno, fabryczne biuro odmówiło dostarczania węgla". W strajkach, manifestacjach i pochodach a przede wszystkim w wielkim powstaniu grudniowym proletariat doniecki zdobywał rewolucyjną zaprawę.

W ogniu rewolucyjnych walk kształtował się charakter Stiepana Kolczugina, bohatera powieściowego na miarę Pawła Własowa czy Pawła Korczagina. Nic nie może stanowić większej chluby literatury radzieckiej niż postacie pozytywnych bohaterów. Wspaniali ludzie radzieccy służą za wzór literaturze. Dzielnością i bohaterstwem Stiepan dorównuje Korczaginowi, nie mógłby mu sprostać tylko doświadczeniem politycznym ani osiągnięciami. Charakter Kolczugina kształtuje się w okresie przygotowań do ostatecznej rozgrywki. Kolczugin jeszcze nie odegrał swojej roli. Nietrudno jednak domyśleć się, co będzie robił w roku 1917, skoro jako dziewięcioletni chłopiec zdobywał gorłowskie koszary, a jako dwudziestolatek w 1916 roku miał poza sobą dwa lata katorgi syberyjskiej. Kolczugin dojrzewał powoli, stal hartowała się na wolnym ogniu, odporność jej nie budzi jednak zastrzeżeń.

Nie miał Stiepan sielskiego dzieciństwa. Na śmietniku robotniczego podwórka i w kopalni węgla musiał poważnie zastanawiać się nad życiem. Aresztowano wesołego sublokatora, rewolucjonistę Kuźmę a w związku z nim matkę Stiopki. Trzeba było w kopalni pracować na chleb. Praca z dorosłymi górnikami nie była łatwa, choć górnicy tak jak wszyscy ludzie pracy budzili w chłopcu niekłamany zachwyt. „Zdawało mu się, że to oni, zręczni rzemieślnicy zmienią ten brzydki świat: wypucują bielidłem ściany domów, przyśrubują wszędzie połyskujące, miedziane krany, wyłożą białymi arkuszami blachy brudny bruk ulicy. Wykonają tę wesołą robotę i będą wracali do domu dumni, postukując siekierkami i raz po raz spluwając z zadowolenia". Oto marzenie robotniczego dziecka. Podziw, miłość i wiara w człowieka pracy i jego twórczą moc — to najistotniejsze elementy w powieści Grossmana... A oto inny przykład. Stiepan „zaczął przyglądać się rurze. Był nią zachwycony, wszak zrobił ją własnymi rękami — teraz sprężysta blacha już się nie odwinie. Jak cudowne jest poczucie własnej siły. W tej chwili zrozumiał, dlaczego Marfa jest zawsze wesoła i często śmieje się. Przecież tyle nadzwyczajnych rzeczy potrafi każdego dnia zrobić". To nie nudny dydaktyzm, to poezja twórczej pracy. Robotnicy, ci wspaniali ludzie, którzy panują nad węglem i żelazem, są jednak lekceważeni przez wszystkich. Nie wolno im się zgromadzać, kozacy tratują ich końmi, bezkarnie zabijają, zabierają do więzień. Mały Stiopka nie dziwi się, że robotnicy nienawidzą inżynierów, dyrektorów i urzędników, nie dziwi się, że u kowalki Marfy reperują stare rewolwery. Przecież nie może strzałowy Zwonkow, który dynamitem rozsadza węgiel, znosić upokorzeń. Dumny był Stiopka, gdy w grudniu 1905 roku w Gorłowce zdobywał kozackie koszary. Jego matka nie miała pretensji do bolszewików, że syn został ranny. Matka Stiopki — to typ bohaterskiej proletariuszki radzieckiej.

Klęska rewolucji znalazła oddźwięk w kompozycji powieści Grossmana. Czasy reakcji stołypinowskiej poznajemy jedynie retrospektywnie z opowiadań robotników, z listów zamordowanego woźnicy Kuźmy, gdyż dalszy ciąg powieści zaczyna Grossman od roku 1911, gdy narasta nowa fala rewolucji. Ma to swoją ideologiczną wymowę. Grossmanowi nie chodzi przecież o

*) W. Grossman, Stiepan Kolczugin, Książka i Wiedza, 1950, przekład Józefa Brodzkiego.

PŁOMIEŃ

Feliksie Dzierżyńskim)

PROLETARIACKA

obraz martyrologii proletariatu. W latach 1907 — 1912 proletariat nie miał siły do walki. Najaktywniejszych robotników wywieziono na Sybir, udaremniono wszelką działalność polityczną, spotęgowano ucisk ekonomiczny. Nienawiść mas pracujących usiłowano skierować przeciwko Żydom i innym mniejszościom narodowym, wykorzystując ciemnotę i uprzedzenia. Za pomocą rozmaitych szykan werbowano do znienawidzonego „Związku Narodu Rosyjskiego". Na lep rządowej propagandy dały się złapać przede wszystkim żywioły drobnomieszczańskie. Dla zobrazowania działalności drobnomieszczaństwa Grossman przenosi akcję do Kijowa.

W masach proletariackich rosną jednak nastroje rewolucyjne. W styczniu 1912 roku na konferencji SDPRR w Pradze Czeskiej bolszewicy definitywnie zerwali z mieńszewikami, tworząc samodzielną partię typu leninowskiego. Spowodowało to ożywienie działalności konspiracyjnej, przyśpieszyło proces dojrzewania rewolucji. Proletariat z nową energią odbudowywał komórki organizacyjne. Bolszewicy na szeroką skalę prowadzili działalność uświadamiania mas. Kilkuletnia intesywna działalność polityczna przygotowała grunt pod przyszłą rewolucję.

Grossman zerwał z ciasnym biografizmem pierwszej części powieści, w której rewolucję 1905 r. poznajemy z doświadczeń dziewięcioletniego chłopca. Z tołstojowskim niemal rozmachem epickim przedstawia Grossman rozmaite środowiska, od tołstojowców do generalicji carskiej, od anarchistów do czarnosecińców ze „Związku Narodu Rosyjskiego". Powieść staje się wielowątkowa, co nie wpływa jednak na rozluźnienie związków fabularnych.

Rówieśnik Stiepana Siergiej Krawczenko, syn lekarza liberała, staje się równorzędnym choć kontrastowym bohaterem powieści. Sile Stiepana przeciwstawiona jest chwiejność Siergieja. Stiepan jest typowym proletariuszem — rewolucjonistą, Siergiej typowym postępowym inteligentem. Gdy pierwszy pracował przy wielkim piecu, drugi studiował na Uniwersytecie Kijowskim, gdy pierwszy hartował się w syberyjskich „szosówkach", drugi bronił carskiej ojczyzny na austriackim froncie. Dwie różne klasy. — dwaj różni ludzie. Nie znaczy to oczywiście, że Grossman stoi na gruncie wulgarnie pojętego socjologizmu. Rewolucjonista Bachmucki, reprezentant kierowniczych sił partii bolszewików, pochodzi z inteligenckiego środowiska żydowskiego. Grossman przeciwstawia tylko w postaciach Stiepana i Siergieja typowych przedstawicieli dwóch klas społecznych.

Znaczenie rewolucyjnej ideologii partii bolszewików wykazał Grossman po mistrzowsku, nie zaniedbawszy precyzyjnej klasowej i psychologicznej motywacji. W twórczości naszych pisarzy partia występuje często jak deus ex machina, jak za poruszeniem różdżki czarodziejskiej rozwiązując wszelkie problemy i konflikty. Jest to oczywiście grube uproszczenie, którego następstwem jest niejednokrotnie fałszywa wymowa idologiczna. U Grossmana partia pełni funkcję mądrego nauczyciela, świadomie kierującego rozwojem wychowanka, który bez jego pomocy mógłby zejść na manowce. Partia nie stwarza ale wyzwala i opanowuje energię społeczną. Dzięki partii Stiepan uświadomił sobie, co to jest socjalizm, zrozumiał że „główną przyczyną nędzy robotników nie były podłe zwyczaje Wołowika INZYNIERA ani też oszukańcze praktyki Abrama Ksenofontowicza" MAJSTRA PRZY WIELKICH PIECACH. Nienawiść Stiepana została skierowana przeciwko całemu feudalno - kapitalistycznemu ustrojowi carskiej Rosji. Dotychczas Stiepan tylko kochał strzałowych, tokarzy, walcowników, rębaczy, hutników i majstrów, podziwiał ich siłę i mądrość, ich władzę nad naturą i techniką, teraz nauczył się walczyć wraz z nimi o sprawiedliwość i socjalizm. Grossman prawidłowo przedstawił kierowniczą rolę organizacji bolszewickiej zarówno w procesie rewolucjonizowania mas proletariackich i uświadamiania im istotnych celów walki, jak i w procesie kształtowania się nowego socjalistycznego człowieka.

Powieść Grossmana przytłacza bogactwem problematyki. W roku 1914 wybuchła pierwsza imperialistyczna wojna światowa. Objęcie fabułą powieści rozmaitych środowisk, rozmaitych ugrupowań społeczno - politycznych ułatwiło Grossmanowi klasowe naświetlenie problemu wojny światowej. Stosunek do wojny stał się kamieniem probierczym postępowości. W roku 1914 rzekomi przyjaciele proletariatu ukazali swoje prawdziwe oblicze. Wszystkie ugrupowania II Międzynarodówki z wyjątkiem bolszewików przeszły na stronę imperialistów. Nawet uczciwi pisarze burżuazyjni nie potrafili dać prawdziwego obrazu pierwszej wojny światowej. U Haszka na wojnę patrzymy oczyma głupawego franta pułkowego, stąd obraz jej jest zdeformowany, groza pomniejszona. U Remarqua społecznie nie zróżnicowane szare masy żołnierskie starają się przeżyć wojnę — okrutne zrządzenie losu. Pisarz marksistowski los nazywa po imieniu. Dyrektor juzowskich zakładów Sabański jest głęboko przejęty sprawą dostaw broni i amunicji dla armii. Generał Lewaszewski, szlachcic, właściciel ziemski, „czuje poezję wojny", śni o zwycięstwach, orderach i dostojeństwach. Patriotyzm i żądza sławy wywoływały w rosyjskich oficerach „młodzieńcze, radosne uniesienie". Czarnosecinna hołota kijowska gotowa była wszystko uczynić dla batiuszki. „Święta wojna" za ojczyznę i cara porwała nawet „liberała - demokratę", doktora Krawczenkę, który z dumą kazał sobie gratulować, gdy syna uznał za zdolnego do służby wojskowej. Pulchniutki pop Mikołaj i jego przyjaciel małomiasteczkowy stolarz poświęcali kosztowne prezenty dla generała, aby tylko zapewnić sobie dostawy sześćdziesięciu trumien dziennie dla frontowych wojsk. Pachar, robotnik o anarchistycznych zapędach, który przed wojną gotów był likwidować niewygodnych inżynierów, na froncie zdobywał się na najbardziej brawurowe wyczyny. Nieświadome masy chłopskie i robotnicze żywiły głęboką nienawiść do wojny imperialistycznej, były jednak bierne. Trzeba było rewolucyjnej ideologii, trzeba było świadomości politycznej, by masy te wyraziły swój sprzeciw. Jedynie postawa bolszewików była jasna i konsekwentna. Zdradził proletariat Plechanow, ale tym konsekwentniej walczył za jego sprawę Lenin. Bachmucki w rozmowie z ojcem najlepiej wyraził ideologię bolszewików. „Pragniemy zwycięstwa dla wszystkich proletariuszy, gdziekolwiek się znajdują, i klęski dla wszystkich imperialistów — bez względu na to, czy to Rosjanie, czy Niemcy. Takie jest stanowisko internacjonalizmu robotniczego". Szkoda tylko, że nie widzimy działalności bolszewików wśród wojsk frontowych. Stiepan był na Syberii, ale co robili Zwonkow, Zatiejszczykow, Pawłow, Oczkasow, Miata i inni. Można przypuszczać, że nie modlili się o zwycięstwo w „świętej wojnie". Odnosi się wrażenie, że Grossman zagubił się w materiale. Powieści zdecydowanie brak rozwiązania ideologicznego i artystycznego, brak po prostu dalszego ciągu. Może Grossman napisze tom trzeci, dając obraz roku 1917? Stałoby się to z pożytkiem dla literatury a przede wszystkim dla społeczeństwa, gdyż Grossman jest utalentowanym pisarzem, który wiele może nauczyć.

Grossman uczciwie potraktował obowiązki pisarza radzieckiego. Powieść jego tchnie wielką miłością dla prawdziwego proletariusza i jego twórczej pracy a pogardą dla wszystkich przejawów drobnomieszczaństwa, oportunizmu, chwiejności. Robotnicy Juzowki to dumni, świadomo swej siły ludzie, którzy są zdolni do przebudowy świata. Stiepan pogardza Sapożkowem, który na hodowli świń chce się dorobić własnego domku, by oderwać się od pracy przy wielkim piecu. Stiepan uczy się u Aleksego Dawidowicza nie po to, by wywyższyć się ponad innych robotników. Jego marzeniem jest praca przy wielkim piecu, tylko bardziej świadoma, tylko bardziej produktywna. W ustroju socjalistycznym zacierają się różnice między robotnikiem a inżynierem. Burżuazyjne pojęcie „awansu społecznego" zatraca swój sens. W Stiepanie uwypukla autor socjalistyczne cechy charakteru. U Grossmana na plan pierwszy wysuwają się ludzie, którzy reprezentują wartości ważne dla socjalistycznego społeczeństwa. Majster Miata, którego takim podziwem darzył Stiepan, w państwie socjalistycznym byłby racjonalizatorem. Grossman potrafi wykryć wartości, które potencjalnie tkwią w proletariacie, a które wyzwoli dopiero ustrój socjalistyczny. Powieść Grossmana tchnie głębokim socjalistycznym humanizmem. Człowiek i jego sprawy, jego uczucia i czyny, jego twórcze możliwości stanowią trzon zainteresowań autora. Dlatego w powieści jego nie ma miejsca na tak pospolity u nas „technologizm". Akcja toczy się w kopalni, hucie czy kuźni, ale autor na zagadnienia techniczne patrzy od strony uczuć i myśli człowieka, który w kopalni czy hucie pracuje.

Przy ocenie ideologicznej wartości utworu literackiego nie wolno pominąć jego artystycznego wykonania. Najbardziej poprawny ideologicznie utwór tylko wtedy dobrze spełni swoją rolę, jeśli zaciekawi, wzruszy i przekona czytającego. Powieść Grossmana czyta się jednym tchem. Pełno w niej sytuacji o niezwykłym wprost napięciu dramatycznym. W krótkim streszczeniu nie da się wyrazić bogactwa technicznej i psychologicznej motywacji, całej opisowej podbudowy spięcia dramatycznego. Grossman jest prawdziwym mistrzem powieściowej narracji, korzysta zarówno z doświadczeń literatury radzieckiej, jak i wielkiej realistycznej literatury rosyjskiej.

W rezultacie — powieść Grossmana to prawdziwa epopea proletariacka, dająca obraz walk, jakie pod kierownictwem bolszewickiej partii toczy awangarda ruchu robotniczego — wielkoprzemysłowy proletariat przed ostateczną rozgrywką — Wielką Rewolucją Październikową. Na tle tych walk odmalował Grossman proces kształtowania się nowego socjalistycznego człowieka.

Sukces „Stiepana Kolczugina" u polskich czytelników w dobrym tłumaczeniu Józefa Brodzkiego i w estetycznym wydaniu „Książki i Wiedzy" jest niewątpliwy.

Henryk Bereza

Ze wszystkich stron imperium powstali ludzie z rękami czarnymi.
Ze wszystkich ziem na świecie oczy milionów chciwie śledziły za nimi.

Ze wszystkich śpiewanych pieśni świat jedną pieśń słyszał — wyklętych.
Na Petersburskim dworcu powitał ją Lenin — uśmiechnięty.

Z walki rzecz powstała — proletariacka, żołnierska i chłopska.
Trzęsły się banki zamorskie, w proch padały najemne ich wojska.

Chudy człowiek nazwiskiem Dzierżyński zziębnięty powrócił z wygnania.
Nie dom i spoczynek go czekał, lecz walka, partyjne zebrania.

Lenin go czekał i Stalin, i ludu czekały go Rady.
Gorejącym był dla nich płomieniem, choć na twarzy sczerniały i blady.

Śnieg pokrywał cerkiewne kopuły Petersburga, Kijowa, Moskwy.
On widział, jak na śniegu krwi kwiaty czerwone wyrosły.

Zrodzeni w gromach,
Zrodzeni w burzy
w październikowy, majowy wiatr
twarz swą odbitą
we krwi kałuży
widząc, widzieli epoki twarz.

VII. INTERWENCJA

Na pola dobrobyt rodzące,
gdzie kąkole szedł trzebić wraz z „Czeka",
do miast budowanych przyszłości,
gdzie wytrzebił niedolę człowieka
płatny agent z biskupem i szpieg
z kraju jego gorącej tęsknoty,
z ziemi jego gorącej miłości,
i ludowi własnemu wbrew,
zbrodnię niosąc i przemoc, wszedł.

Nowi ludzie trzymali straż,
oczyszczonych bronili pól.
Z rusztowań nowych miast
strzał celny wrogów kłuł
— wróg miał rodaka twarz.

Wtedy bolało serce.

Poszedł Dzierżyński do kraju,
aby ukarać mordercę.

Wszechzwiązkowej Partii wódz i szeregowy
na bagnetach niósł wolność krajowi,
oczyszczający Października płomień
w białostockim zapałał Rewkomie.

Lecz wywarte do Ojczyzny drzwi
zatrzaśnięto. Zastawiono drogę.
I zmuszono ziemię, aby znowu
pasożytów karmiła urodą.

I raz jeszcze pieniądz dźwięczący
był silniejszy niż serca gorące.
Serce boli, ale trwa uparcie.
Raz ostatni agent w kraju rządzi.
„Trzeba walczyć — powtarzał — i patrzeć,

na tę grozę spoglądać bezmierną,
trzeba strasznym być i jak pies wierny
trzeba umieć rozszarpać złodzieja"*).

Trzeba także widzieć kraj miłości
tak jak on go dostrzegał i z Kremla
blask zobaczyć, co ziemię ozłoci
— na tę chwilę radosną nadzieja.

VIII. POCIĄGI W PRZYSZŁOŚĆ

Walka i praca ludzi kształtuje.
Walka i praca ludzi wysuwa.
W trudzie swobodnym życie budują.
Z trudu — przyszłości rośnie budowa.
Z walki i pracy wyrósł niezłomny
pierwszy pomocnik — uczeń Lenina.
Rósł dla przyszłości w trudzie ogromnym
pierwszy towarzysz walki Stalina.

Rosły fabryki z ludzkiego trudu.
Fabrykom sprawny potrzebny transport.
Naprzód, pociągi z chlebem dla ludu!
Naprzód, budulec, by rosło państwo!
W Komisariacie Komunikacji
pociągom tory wytyczał w przyszłość.
Biegły pociągi — proletariackie,
— sygnał dla ludów: zwycięstwo blisko!

Dudnią wagony w zawrotnym pędzie
od Ukrainy do Pacyfiku.
Pędź, parowozie, burzom naprzekór!
Nazwa pociągu: wolność i szczęście!

IX. PO LATACH

Przyszłość:
dziecięce serce maleńkie,
płomyk, co ledwo tli.
Jutro
jak pożar będzie wielki
rozjaśniać nowe dni.

Kto jutro
dzisiaj uchwyci w dłonie,
wygrał najcięższy bój.
To on
rozciągnął w najdalsze strony
sieć żłobków
przedszkoli,
szkół.

Otulił
w piersiach dziecięcych iskrę
czułą warstewką troski.
W nich
dostrzegł celną w dialektyce myślą
przyszłość i świata,
i Rosji.

W nich
dostrzegł wicher, który socjalizm
do bram Warszawy rzuci.
W nich dostrzegł drogę, która z oddali
jutro do kraju wróci.

I wyszli
z Domów Dziecka po latach
pogromcy faszyzmu i wojny.
Wolność dla świata!
Pokój dla świata
stąd — po Ocean Spokojny!

ZAKOŃCZENIE

Jeśli wiek nowy się rozpoczął
w dniu, gdy strzał pierwszy padł z „Aurory"
ów wiek w czterdzieste lata kroczył,
gdy wśród zniszczenia, ruin pory
drugiej światowej wojny, chłopak
na gruzach dziecko oswobodził
i gdy je niósł po krwawych tropach
zbrodni, a promień życia wschodził
z uśmiechu jego, z dziecka płaczu.

Chłopak-czołgista krokiem znaczył
nowego wieku w przyszłość drogę,
a sercem kilometry liczył.
Do dziś zapomnieć go nie mogę —
w piersi wskazania niósł Iljicza
i polskie imię twe.
Żegnany,
czołgiem — przebytej pełnym sławy —
w marszu kolumnę swą doganiał
niebieskooki ów wysłannik
nowego wieku. Pozostawił
uśmiech i jedno „do-swidanja",
druzja!"

Być może później zginął
przy szturmowaniu bram Berlina,
lecz czynem swym potrafił przedtem
jak czołgiem zwalić mur sprzeczności,
co między polskim i radzieckim
ludem dłoń wzniosła nieprawości.
Twemu marzeniu o braterstwie
on w walce nadał kształt konkretny,
po lata przyniósł nam w swym sercu
twojego serca rytm szlachetny
i miłość, która ból wypala,
nienawiść, co krwią brudy zmywa,
marzenie, które świat wyzwala,
ideę, która lud porywa.

I poprzez lata, poprzez śmierć twą
trwa trud i ból nie nadaremny,
i świeci nad szeroką ziemią
twej gwiazdy blask pięcioramienny,
którym my, rozpraszając mrok,
w komunizm kierujemy krok.

Zdzisław Polsakiewicz

*) parafraza słów Dzierżyńskiego z listu do żony.

Władysław Udalski

W rewolucyjne szeregi

JESTEM ZMP-owcem, studentem humanistyki. Świadomość rewolucyjną zdobywałem w Łodzi. Tutaj w ubiegłym roku zostałem członkiem Klubu Młodych przy ZMP. Pochodzę z zamożniejszej średniackiej rodziny.

Jeżeli więc do Polski Ludowej wychowała mnie szkoła w Łodzi i ZMP — czuję się w obowiązku powiedzieć jak było w terenie i w domu, jak przebiegał proces kształtowania się postawy rewolucyjnej tam, na wsi.

PRZED WOJNĄ

Gleba przeważnie słabo urodzajna, piaszczysta lub podmokła, wsie zależnie od okoliczności powstawania i historii rozwoju — skupione lub porozrzucane. Na dobrych ziemiach „gospodarze z dziada" — na lichych biedota. **Lututów** — jedyne miasteczko w promieniu kilkunastu kilometrów, typowa drobnomieszczańska osada: handlarze, sklepikarze, dorobkiewicze i posługująca biedota. Z jednej strony bogaty dwór, podparty ekonomicznie gorzelnią i młynem, tuż obok rachityczne czworaki folwarczne, z drugiej — wypasła plebania z kilkunastu hektarami. Stare zmurszałe strzechy, szare, przygniecione ciężarem lat zagrody, poprzetykane tu i ówdzie „murowańcami" bogaczy, gęsto pocięte miedzami pola — oto mniej więcej krajobraz okolic Lututowa (wieluńskie). Ale w tej właśnie „zabitej deskami dziurze" — daleko od miast i stacji kolejowej — znalazła zaraz po wyzwoleniu doskonałą pożywkę działalność faszystowskich band terrorystycznych, żerujących na ciemnocie biednych i na otłuszczonych sercach kułaków. Tutaj przygotowywał się do krwawej rozprawy z rewolucją obóz polskiej reakcji, ale o tym później.

JAK BYŁO W DOMU I NA WSI?

W domu panowała oddawna tradycja „dobrego gospodarza". Dziadek pochodził z kułackiej rodziny (30 morgów — nieraz opowiadał jak matka jego biła po mordzie parobków), z domu i terminatorki we młynie wyniósł poszanowanie '„świętej' własności prywatnej. Na **Dymki** sprowadził się w kilka lat po przeprowadzonej tu w latach 90-tych ubiegłego stulecia parcelacji folwarku. Kupił 13 morgów suchej, piaszczystej ziemi i pobudował wiatrak. W opinii wsi uzyskał zatem dobre oparcie, jako młynarz — a trzeba zaznaczyć, że po parcelacji ziemię w Dymkach nabyli prawie sami bogaci chłopi. 20 gospodarstw przeszło 20-morgowych i parę drobniejszych — oto jak przedstawiała się struktura klasowa w Dymkach na początku XX wieku. Bęś (48 morgów), Kosztan (27), Wrzeszcz (28), Węgierki (23) oto „góra" Dymek, w kręgu której obracał się i dziadek Udalski. Kiedy sprzedał wiatrak, dopożyczył pieniędzy u bogaczy i dokupił 10 morgów ziemi. Marzenia podkułaczonego średniaka, by dorównać bogaczom, realizowały się powoli, bo chociaż liczna rodzina (10 osób) samodzielnie obrabiała ziemię — ale podstawa materialna w postaci 23 morgów, wprawdzie gorszej ziemi, stawiała niedaleko od wierzchołka. Nieokrzepła jednak jeszcze pozycja bogacza przy konkurencji silniejszych, inflancja po pierwszej wojnie światowej, rosnące szybko procenty od długów, dorastające dzieci, które zaczęły oglądać się za ożenkiem, wianem i spłatą, pozostawiły gospodarstwo w perspektywie koniecznego podziału.. Równało się to zepchnięciu w szeregi biedoty. Przeszło dwudziestoletnie usiłowania brały w łeb. W końcu gospodarstwo zapisał dziadek mojemu ojcu pod warunkiem, że mu zapewni utrzymanie do śmierci i spłaci rodzeństwo z przynależnych mu części. Ratunek przyszedł z zewnątrz. Za pieniądze z posagu mojej matki (tłusty to był ożenek, bo w swojej klasie) długi i część spłat uregulowano pomyślnie. Zabłysła nadzieja na wybicie się. Ale kryzys zaczynający się po 1929 r. — utrącił znów wszystko. „Nożyce cen" przekreślały wszystkie możliwości szybkiego, „zrobienia" pieniędzy. Nie mniej nadzieja bogacenia, choć bardzo powoli, ale narastała. Była po temu podstawa materialna: 18 morgów ziemi ornej, 2 morgi łąki i ugorów, 2,5 morgi nieużytków.

Na wsi proces rozwarstwiania nasilał się. Drogą działów rozpadają się gospodarstwa średniackie. Po jednej stronie klasowego podziału znajduje się 10 grubszych gospodarstw ze 150 ha, po drugiej 40 gospodarstw biedoty z niespełna 100 ha. Niezadowolenie wzrasta, ale nie przejawia świadomie rewolucyjnego charakteru. Ponad wszystkich wybija się pan Kałuża, który stosując kapitalistyczne metody gospodarowania: nawozy sztuczne, maszyny, hodowla bydła i świń, spekulacje przemiałowe (miał wiatrak), koligacje kułackie, „pracę społeczną" w Gminnej Kasie Stewczyka — urosł z 23 morgów do 40-tu. W latach kryzysu, biedniak szczególnie zdany był na łaskę i niełaskę bogaczy. U Kałuży, Bęsia, Switonia pracują biedniacy: Ratajski, Ostrycharz, Pawełoszek, Filingier, Zucha i inni wypruwając krew z żył na tłustych łanach kułackich za sprzężaj lub garść mąki na przednówku, pod nader czujnym nadzorem plebanii.

Podczas wojny podział ekonomiczny pogłębił się. W 1942 r. Niemcy rozpoczęli masowe wysiedlanie Polaków z terenu tzw. „Wartheland". W wioskach położonych na lepszych punktach komunikacyjnych osiedlali Niemców — w oddalonych od szosy lub miasta, słabszych gospodarczo, potworzyli kułackie gospodarstwa powyżej 15 ha, biedotę wywożąc na przymusowe roboty do Rzeszy. W Dymkach powstały 23 gospodarstwa (z dawnych 50-ciu). Średniakom przyłączono ziemie biedoty. Dla wielu z nich dawne marzenia przedwojenne o przebiciu się do bogaczy realizowały się teraz przy pomocy wroga, sytuacja jednak, jaka się wytworzyła po wysiedleniu biedoty dla nowokreowanych kułaków była o tyle niewygodną, że musieli sami pracować i odstawiać kontyngenty.

Ten proces silnie zaważył na mojej świadomości. Pracując przez trzy lata w takim gospodarstwie poznałem z jednej strony gorycz ciężkiej harówki, z drugiej — istotę kapitalistycznego gospodarstwa. Uczyłem się wówczas — podrostek — myśleć kategoriami kułackimi. Dopiero szkoła po przez skierowanie moich zainteresowań w stronę literatury po pierwsze odsunęła mnie od spraw gospodarczych, po drugie, pomogła je ocenić inaczej. Oderwanie od stałej pracy na roli jak i nowa sytuacja powojenna odcięła korzenie zarazy. Przeobrażenia rewolucyjnego dokonała jednak dopiero Łódź.

WRÓG KONCENTRUJE SIŁY

Z nadejściem Armii Czerwonej powiało szerokim oddechem wolności. Reforma zlikwidowała dwór w Lututowie i w Świątkowicach. Fornale podzielili ziemię. Z Niemiec wracają małorolni wysiedleni. „Rozkułaczają" „gospodarzy". W Lututowie powstaje PPR i PPS. Ale równocześnie dla drobnomieszczaństwa otworzyły się

szerokie perspektywy spekulacji i szabru. Na Ziemie Odzyskane udają się całe wyprawy. Sklepy prywatne rosną jak grzyby po deszczu. Idzie handel końmi. Wybujało wysoko zielsko inicjatywy prywatnej. „Obywatele" lututowcy szybko bogacą się — kupują gospodarki, budują kamienice. Pan Domański z Niemojewa stawia tartak. Tnie drzewo — pieniądze sypią się jak trociny.

W kwietniu 1945 r. powstaje w Lututowie gimnazjum ogolnokształcące. Jest to wielkie dobrodziejstwo dla mało i średniorolnej okolicy. Szkoła — dla wielu furtką na świat. Naocznie przekonuje okolicę o istocie przemian. Nie spełniła jednak zrazu zadań społeczno-politycznych. Powstała bowiem z ducha i potrzeb burżuacji lututowskiej i klonowskiej inteligencji kułackiej. Szyld chłopski pasował doskonale. W komitecie organizacyjnym rej wodzili: ksiądz Minor, doktór Bąk, doktór Sroczyński — kułak. Tradycyjna przedwojenna profesura z dużą przymieszką „błękitnej krwi" wsącza w młodzież pozorną apolityczność, a dwuznacznymi jeśli nie wręcz wrogimi określeniami nieufność do władzy ludowej, że szkoła nie mogła być rewolucyjną świadczy najwymowniej jej skład klasowy. W pierwszych latach powojennych około 70% to młodzież inteligencko-kułacka.

Tymczasem w terenie szalała banda. Rozsiewała ulotki, rabowała instytucje państwowe, mordowała. Reakcja krzyczała: — „Zachód lada chwila ruszy". Na majówkach spite bandy rabusiów, dokonywały na oczach ludności przeglądu swych sił. Wciągały młodzież przeważnie kułacko-średniacką, która zdemoralizowana — czekała „zmiany", pijąc i hulając za zrabowane chłopom pieniądze.

A JEDNAK REWOLUCJA NARASTA

Stabilizacja władzy ludowej, Plan Trzyletni, a wcześniej amnestia powoli przeorywały świadomość ludzi. Podziemie nabrało kryminalnego charakteru. Ze wsi wielu małorolnych nie oglądając się za siebie wyjechało na Ziemie Odzyskane. Bandyckie „tuż, tuż" nie spełniło się. Z tym większą wściekłością mordowali oni pracowników partyjnych i politycznych, a nawet amnestionowanych. W Wieluniu zginął starosta, w Złoczewie wójt-komunista, w Niemojewie zastrzelili dwoch młodych chłopaków, funkcjonariuszy ORMO, synow małorolnych chłopow. Mając jeszcze oparcie w terenie wrog nie rezygnował. Finansowany przez kułaków, popierany przez średniaków, spekulantow „bimbrarzy" zapuszczał macki aż do szkoły. Jak się później okazało komendant szkolnego SP pisywał ulotki. Partia w Lututowie, chwiejna klasowo, bez silnego aktywu robotniczego nie przejawiała energiczniejszej działalności, nie pomagała nawet młodzieży szkolnej w procesie rewolucjonizowania się.

W roku 1948 nasilenie walki klasowej wzrasta. Teren zostaje prawie oczyszczony z band, zlikwidowana bimbrownia i schroniska „leśnych", wykrywa się ich popleczników na wsi. Rozpoczyna się ofensywa na kułaka, inicjatywę prywatną i spekulanta.

W marcu 1948 r. w gimnazjum w Lututowie trzon biedniacko - średniacki zakłada OM TUR. Było nas niewielu i ksiądz od razu przypuścił szturm. Dyrekcja traktowała nas jako „zło konieczne" ze względów taktycznych. Niewiele zrobiliśmy przez trzy miesiące, ale w procesie kształtowania się światopoglądów wydarzenie to miało wielkie znaczenie. Do zatęchłej, religianckiej atmosfery szkoły chlusnęła rewolucja. Można było przeżywać wyzwalający nastrój poprawy w Wieluniu, zapał rewolucyjnego aktywu, dynamiki pieśni proletariackich, a co najważniejsze widzieć, że młodzież, która, jak nam wmawiano, ciągnie jest wroga ustrojowi — właśnie ta młodzież walczy o nowy świat dla siebie; trzeba było porównać dwa światy: świat czynu i zdegenerowany bandytyzm, by zastanowić się nad własnym miejscem w tej walce. W moją mętną, odizolowaną od świata świadomość (do czasu powstania OM TUR pisałem religijno-erotyczne wiersze i to był drugi etap moich błądzeń) — wdzierało się nowe. Zaczęliśmy na gwałt czytać lekturę marksistowską. Wyłomu nie zdołały załatać usiłowania księdza, by zdyskredytować organizację i nas. Po wakacjach gdy odjeżdżałem do „tej czerwonej Łodzi", nie zapomniał mi ksiądz powiedzieć — widzisz co się stało z Jugosławią? Nie chcą sowietów. Przejrzeli na oczy. A Gomułka? Co robił? — Poczuli pismo nosem. Tylko wy się tak daliście otumanić. Myślisz, że tam — pokazał na Zachód — nie wiedzą, co tu kto robi? Już wtedy wiedziałem, że mam do czynienia z wrogiem. Kler liczył na młodzież. Ale wygraliśmy bitwę o siebie choć nie było łatwo.

„W CZERWONEJ ŁODZI"

W Łodzi pierwszy raz byłem 1 maja 1948 roku. Widziałem pochód, morze czerwieni, rozentuzjazmowany tłum. Po raz pierwszy zobaczyłem nową siłę — klasę robotniczą. Jej miłość do Zw. Radzieckiego, i zapał rewolucyjny.

Kiedy więc jesienią zacząłem studiować w Rudzie Pabianickiej pod Łodzią dostałem się po reakcyjnej szkole lututowskiej w krąg oddziaływania bojowego aktywu ZMP-owskiego i partyjnej dyrekcji. ZMP na terenie szkoły walczył wtedy z wrogą częścią profesury, z drobnomieszczańskimi elementami młodzieży, podnosił swój autorytet w zaciekłej walce klasowej. Rewolucję czuło się tu na każdym kroku. Obszerny, piękny park byłego fabrykanta Kindermana, luksusowa willa. Kiedyś robotnik zaglądał tu ukradkiem przez parkan — dziś szkoła ludowa, internat, doskonałe odżywianie. Rośliśmy pod serdeczną opieką dyrekcji, ZMP wciągał do pracy w kołach fabrycznych, gdzie uczyliśmy się bojowości. Była to pierwsza poglądowa lekcja rewolucji.

KIERUNEK — SOCJALIZM!

W 1949 roku zlikwidowano ostatecznie bandę „Murata". Ludzie odetchnęli. Rewolucja coraz szerzej wdzierała się na wieś. Przyszła z ta-

nią, masową gazetą, dobrą książką. Coraz więcej dzieci mało i średniorolnych chłopów rusza do szkoły. Nadmiar ludności odpływa do fabryk, na Zachód. Ofensywa ogranicza i izoluje coraz dokładniej kułaków. W Dymkach biedniak nie potrzebuje udawać się po łaskę do Kałuży czy Bęsia. Opieka, ulgi, korzystny zbyt produktów rolnych, polityka podatkowa Państwa Ludowego chronią go przed wyzyskiem, podnoszą jego dobrobyt. Po wsiach powstają koła ZMP-owskie. Spółdzielnie ZSCh w Lututowie wypierają inicjatywę prywatną. A jednak ofensywa w części została zahamowana. Dlaczego? Nie uzyskała poparcia biedniaków. Dawniejszą, bierność polityczną biedoty wykorzystał wróg, który na obecnym etapie zmienił rewolwer na jadowitą plotkę, złowieszczą propagandę wojenną, masową produkcję „cudów". Wyszedł z lasu, by wcisnąć się na stanowiska w spółdzielni, w ZSCh.

Dymki zostały oczyszczone ze współpracowników band. Ale nie oczyszczono ich jeszcze ze świadomości kułackiej. Dawni, przedwojenni kułacy zostali ograniczeni w swych możliwościach (progresywna polityka podatkowa). Ale małorolni i średniorolni nie zrozumieli jeszcze, że ich

jedynym wyjściem z własnych, ciasnych ciołków jest kolektywna walka o spółdzielnię. Wytworzyła się dość paradoksalna sytuacja. Korzystając z wszechstronnej pomocy państwa, niektórzy małorolni i średniorolni składają pieniądze. Na co? Na polepszenie bytu? Bynajmniej. **Na morgi.** Udalski Franciszek (14 morgów) już dokupił 2 morgi łąk, czteromorgowy Pawełoszek Bolesław podczas wymiany pieniędzy miał 200 tys. zł (w starej walucie). Pracował w PGR-ze, aby dokupić ziemi! Sołtys Kołodziejczyk Władysław ukrywał użytkowanie części niemieckiego gospodarstwa, zwalając podatek na biedniaków. Indywidualny pęd do wzbogacenia się zaciemnia świadomość klasową biedoty dymkowskiej. Nastroje nieufności do władzy ludowej potęguje zła praca spółdzielni ZSCh w Lututowie. Nie dostarcza ona na czas towarów, nawozy sztuczne w niedostatecznej ilości sprowadziła za późno — dopiero w czasie siewów — towary przy braku polityki klasowej toną w łapach spekulantów i kułaków. Żeruje wroga propaganda: „Chceta spółdzielni? Patrzta co w Lututowie się robi!" I chłopi przy swoim nierozgarnięciu politycznym konkludują: „W spółdzielni dopiero by się ktoś obżerał". Ale skąd zaopatrzenie ma spełniać rolę pogłębiania sojuszu robotniczo-chłopskiego, kiedy w spółdzielniach ZSCh pracują byli sklepikarze — spekulanci — kiedy u byłego wójta Galińskiego, oskarżonego o kontakt z bandami, podczas rewizji znaleziono duże zapasy skóry, wtedy, gdy chłop nie mógł jej kupić na zelówki. To był sabotaż. Nowa forma oporu wroga klasowego, usiłującego wznieść przegrodę nieufności między biedotę a jej Rządem. Co robiła miejscowa organizacja partyjna? Otóż nie najlepiej tam musiało się dziać, skoro niektórzy członkowie dostali się do więzienia. Zaprzepaściła szereg dogodnych okazji.

W Planie 6-letnim przewidziana jest budowa linii kolejowej Sieradz — Wieruszów. Linia ta pójdzie koło Lututowa. Wokół tej sprawy należy mobilizować biedotę, ukazując jej korzyści płynące stąd dla terenu. W każdej wsi jest wiele do zrobienia, a Zarząd Gminny ZMP nie daje żadnej pomocy kołom wiejskim. Co gorsza aktyw partyjny niejednokrotnie sam daje powody do niechęci ludności. Członek Prezydium GRN ob. Fabisiak stwierdził na zebraniu w Dymkach „Może jeszcze gorzej być, towarów nie ma".

Budowniczy Polski Ludowej, Stanisław Mazur, chłop średniorolny tak pisze: „w krytycznym momencie, gdy zaczęły na mej plantacji (buraka cukrowego) żółknąć liście otrzymałem potrzebny nawóz z gminnej spółdzielni. **Ta pewność, że może potrzeby gospodarcze zostaną zaspokojone przez dobrze pracującą gminną spółdzielnię i że na straży moich interesów klasowych jako średniorolnego chłopa stoi spółdzielnia**, która przede wszystkim zaopatrzy mało — czy średniorolnego chłopa, a nie bogacza — sprawiły — że z całym spokojem, oddaniem i skrupulatnością mogłem poświęcić czas i myśli — plantacji buraka cukrowego, „tego mostu do spółdzielni produkcyjnej nie możemy dać sobie wyrwać z rąk. Jest on nieodzowną szkołą dla „dobrych gospodarzy" średniaków i bronią w ręku biedniaków. Właśnie biedniacy podjęli w naszym terenie pierwsze kroki zorganizowania spółdzielni produkcyjnej w Niemojewie.

W mojej rodzinnej wsi i okolicy figurą nie „centralną" ale ważną są średniacy. W takim zakątku, jak wieluński powiat pokazałem, że miejsce, warunki i okoliczności popychały ich ku kułackiej stronie. W takim zakątku trzeba szczególnie wzmocnić działalności Partii i wpływ rewolucji, a będą wyniki. Sam jestem tego przykładem. Nie tylko ja studiuję, uczy się już w gimnazjum w Lututowie troje z moich braci i sióstr. Myślę o tym z radością i lękiem. Czy aby średniaki „zasobne" w wieluńskim nazbyt się nie uprzywilejowały? Nie będzie to złem, jeśli tę hojność Polski Ludowej potrafimy wyrównać, wyzwalając się z chwiejności aby stanąć w pierwszych szeregach rewolucji.

Władysław Udalski

Piotr Chmura

Wyznanie średniaka

Rys. Stefan Gierowski

Reportaż Wł. Udalskiego (obok drukowany) stanowi swojego rodzaju „wyznanie zamożniejszego średniaka". Pradziadek był kułakiem, ojciec jest zasobnym średniakiem a syn, ZWOLENNIKIEM rewolucji, choc wydaje mu się, że również w tym samym stopniu — jej BOJOWNIKIEM.

Drukując Udalskiego, chcemy pokazać typ świadomości klasowej PRZEKONANEGO do socjalizmu średniaka — który choć nauczył się OCENIAC to, co klasa robotnicza i jej partia wsi daje, ale sam jeszcze w pełni nie potrafi o to w sojuszu z klasą robotniczą WALCZYĆ. Wyznanie bowiem Udalskiego nie przezwycięża w całości w postawie średniackiej tego, co oddziela w praktyce od rewolucji i co zamazuje rzeczywisty jej rozwój.

Młody poeta podkreśla z naciskiem, że świadomość rewolucyjną zdobył dopiero w Łodzi, w zetempowskim i partyjnym kręgu studentów oraz na kołach fabrycznych. Na wsi... nie. Ani do czasu matury w lututowskim gimnazjum wiejskim, ani w ostatnich trzech latach w powrotach do rodzinnej wsi. Dlaczego? Na to odpowiada autor w reportażu, punkt po punkcie.

Oto rewolucja w zakątek wieluński weszła z góry. 1) Przyniosła reformę rolną, 2) zlikwidowała bandy, 3) dała Ziemie Odzyskane, 4) założyła spółdzielnię S. Ch., 5) wymiata złodziejstwa, sabotaże i wrogów klasowych ukrytych nawet pod szyldem spółdzielczym, gminnym i partyjnym. To gdzie ta rewolucja jest? W Łodzi! I panie tego, nie tyle nawet u robotników ile na uniwersytecie, wśród profesorów i kolegów marksistów oraz w lekturze marksistowskiej. Tak to wyszło, kol. Udalski.

To bardzo dobrze, że syn „zasobnego" średniaka dał się porwać bezapelacyjnie klasie robotniczej, jej rewolucyjnemu programowi i rewolucyjnej nauce. To mówi o sile rewolucji. Ale studiowanie marksizmu-leninizmu pomaga w zdobyciu postawy rewolucyjnej kiedy studiowaniem NIE ZASTĘPUJEMY DZIAŁANIA, a przygotowujemy warunki dla działania, dla przekształcania rzeczywistości. Aby zaś przekształcać tak się musimy uczyć, aby wyraźnie widzieć siły rewolucyjne (ujawniające się w działaniu) aby po przez zasłonę słów, przeżytków i wydarzeń, hamujących przemiany, dojrzeć w walce z wrogiem sojusznika klasowego, jak rośnie i zwycięża.

Rewolucja zatem w zakątek wieluński i przyszła z zewnątrz i wyrastała tam. 1) Na reformę rolną byli gotowi małorolni i folwarczni! 2) Wracająca biedota z wysiedlenia i Niemiec rzuciła się przecież na skułaczonych przez okupanta średniaków i wydarła swoje! 3) Bandy rozbito wówczas, kiedy świadomość polityczna nowej Polski dojrzała szeroko, kiedy ludność (z wyłączeniem kułaków) odwróciła się od band i przestała im pobłażać. 4) A czy ci, co na Ziemie Odzyskane pojechali — pojechali „nie oglądając się na nic"? Przeciwnie, oglądali się na Związek Radziecki, który nam przyniósł wyzwolenie, uwierzyli, że pod jego osłoną można jechać na zachód, uwierzyli w słuszność i moc rewolucji, uwierzyli więc w klasę robotniczą i sami swym wyjazdem wyrazili rewolucyjny sojusz. 5) Również spółdzielczość nie tylko przyniesiono, ona się zaszczepiała i wyrastała w wielu bitwach i wciąż rośnie w walkach. 6) Tyle zdemaskowań, któreście wyliczyli, to fakty, mówiące nie tylko o złem, ale również i właśnie o umacnianiu się i upowszechnianiu władzy ludowej w terenie, o coraz bardziej socjalistycznym rządzeniu przez mało i średniorolnych, których czujność stwarza coraz gęstszą siatkę kontroli wroga.

Średniak wtedy przechyla się czynnie ku rewolucji, kiedy widzi jak biedota, na której wspiera się klasa robotnicza gromi kułaka a jego średniaka wciąga w akcje, których bezpośredni dla niego pożytek ma dalsze konsekwencje polityczne.

Udalski, jak sam pisze, będąc wyrostkiem, uczył się kułackiego widzenia. W gimnazjum jeszcze pozostawał w izolacji. Skok do Łodzi oderwał go od wsi i od rewizji poprzedniego jej widzenia i rozumienia.

Fakty, jakie potem rejestrował, zgromadziły mu się w akt oskarżenia zakątka wieluńskiego o niespełnioną DO KOŃCA (przed Planem 6-letnim!) rewolucję. Nie zestawiał dialektycznie tego co wywalczono z tym, co trzeba jeszcze wywalczyć. Nie widział propozycji jednego i drugiego w konkretnych warunkach wieluńskiej gminy. Chciał skutków rewolucji bez rewolucji, tzn. bez walki rozwarstwionych klas. Bez znajomości siły jednej i drugiej strony, bez sprecyzowania sytuacji i pozycji średniaka. O młodzieży uczącej się pisze ogólnikowo, a szkoda. Rzuciło by to światło na proporcje, w jakich średniak jest „użytkownikiem" rewolucji. Im głębiej w reportaż, tym sformułowania stają się bardziej ogólnikowe. Ludność (w ogóle), chłopi (w ogóle) zrażają się, tracą lub nie nabierają zaufania... bo rewolucja (w tym reportażu) idzie tylko... z góry

Zasobny średniak, oderwawszy się od wsi, nie zobaczył i nie zrozumiał jeszcze rewolucji na dole. Wsparty lekturą marksistowską słuszne nawet zgłasza postulaty pod adresem wieluńskiego zakątka. Ale tych postulatów nie stawia BOJOWNIK, który łączy je nierozerwalnie ze znaną mu strategią i taktyką walki w terenie, z określonymi siłami. I dlatego pozostawia otwarte pytanie: JAK TO ZROBIĆ? — Czemuś się tutaj naprawdę przyjrzał, w czym wziąłeś udział? — chciałoby sie z kolei spytać autora. A powinieneś był co najmniej działać w dwóch miejscach: w gimnazjum lututowskim i w kole ZMP na swojej wsi. I od tego nie można się będzie wykręcić. Trzeba być nie tylko ZWOLENNIKIEM, nie tylko wdzięcznym UŻYTKOWNIKIEM ale i BOJOWNIKIEM rewolucji. W teren — młody pisarzu — rozpoznać rewolucję i wziąć w niej udział. Drogę wskazują ludzie Godzianowa.

PIOTR CHMURA

Chłopi - murarze

(*Dokończenie ze str. 2*)

cztery lata, politechnikę budowali także ze cztery, a dziś za cztery lata postawili od nowa całe dzielnice. Od niego można najlepiej dowiedzieć się o co chodziło w tych czasach, kiedy gospodarz — pracodawca i murarz — najemnik, byli dwoma odrębnymi klasowo światami. Cech był na to, ażeby nie było za dużo majstrów, majster napędzał z początku do nosiłki, ażeby nie było za dużo murarzy — mówi Madej — a wszystkie faramuszki i hafty mularskie były po to ażeby starczyło roboty i na codzień i na szarą godzinę, kiedy nawiedzała innych bezrobociem... Dawniej bywało mur musiał być czerwony, bez plamki, choć później tynk i tak przykrył jego subtelności, murarz na winklu musiał mieć takie oko i rękę ażeby bez żadnej pomocy nie odchylić go od pionu ani na milimetr... Takich murarzy było mało; to trzeba było umieć...

— A myśmy umieli — mówi gorzko stary murarz — nieraz nocami murowaliśmy, ażeby w dzień solidaryzować się ze strajkującymi. Ale co było robić, kiedy tam we wsi rodzina czekała na pieniądze, potrzebne na utrzymanie, na krowy i cielę, a czasem jeszcze i konia... To też nie było skrupułów. Nie mieli też skrupułów miejscowi, bez ubocznego zawodu murarze i nie przebierali w środkach w zwalczaniu tych przyjezdnych „bocianów", „bilgorajców"; „czarnoszyjców" jak ich tam jeszcze nazywali. Powody do nienawiści były wielorakie: konkurenci dla miejscowych nie pili, nie „szanowali" pracy, cierpliwie, miesiącami czekali na wypłaty, zadowalali się byle czem i lepiej niż inni przysparzali dochodów przedsiębiorstwom. Ale to co jedni i drudzy ukrywali w czasach kapitalistycznego ustroju dziś chełpliwie wynoszą na światło dzienne, dziś stworzono warunki, o jakich marzyli w tamte, ponure lata: „Każdemu według jego pracy"...

TO JUŻ CHYBA NIE WIEŚ

Kiedy lat temu osiemdziesiąt jeden z naszych flisaków zamienił flisacką „drygę" na kielnię, zrobił to dlatego, że sezon w murarstwie trwał dłużej i zarobek był większy. Oszczędzone i ugłodowane grosze posłużyć miały na upełnorolnienie gospodarki, kupno sprzężaju i na uniezależnienie się od kichwiarza, bogatszego sąsiada itd., słowem dla obrony przed proletaryzacją i dla utrzymania się we wsi. Ażeby nie pójść z torbami, ażeby nie zostać „czarnoszyjcem" wśród miejskiej biedoty, pragnącej utrzymać się w swych miejscach pracy trzeba było przejezdnemu murarzowi być bardziej rentownym niż inni dla majstra i przedsiębiorcy i dokazywać cudów oszczędności kosztem wyrzeczenia się najprymitywniejszych potrzeb i zdrowia, które na skutek długotrwałych postów i mieszkania w norach zdzierało się jak podeszwa u buta. Trzeba było także umieć „odpalić dolę" majstrowi, albo udając głupiego pozwolić na okradanie siebie... „Pisarz zarabiał na nim cztery złote ekstra"... — Pisze B. Prus w noweli „Michałko".

Tak uciułany grosz miał najsłuszniejsze prawo do miana „krwawicy", a wydany na kupno ziemi, „z wielkiej ku niej miłości" zapewniał jako tako utrzymanie się we wsi w okresach bezrobocia i kataklizmowych zastojów w budownictwie.

A dzisiaj? Dzisiaj majster i technik ma jedno tylko gorące pragnienie: otrzymać mieszkanie w mieście i sprowadzić rodzinę. Do tego sprowadzenia się z rodziną przygotowania trwają. Dzieci chodzą tymczasem do przedszkola i szkół (we wsi brak pastuchów) dziewczęta starają się nosić według ostatniej mody, wszyscy dokształcają się, gwarą się nie mówi.

Zarzucanie gospodarki jest już powszechne i nie tylko S. Madej zostawił ugory na łasce Związku Samopomocy Chłopskiej. W roku ubiegłym było tego opuszczonego gruntu i oddanego pod przymusowe zagospodarowanie około ośmiu hektarów, na rok bieżący przewiduje się drugie tyle... nie widać tej „wielkiej miłości ku ziemi", dzierżawców prywatnych mogą znaleźć tylko najurodzajniejsze grunta; w ciągu roku zawarto tylko jeden kontrakt kupna sprzedaży — mit jest rozwiany.

Stefan Gębala

MAX ZIMMERING

RZEKA POKOJU

Sunie Nysa swoim dawnym biegiem,
szumi Odra w niezmiennym korycie —
lecz zdaje się, jakby gnuśna rzeka
nocą swoje odmieniła życie.
Jakby zmarli śpiący w głębokościach,
zwarli miękko usta rozgniewane,
jakby krew, która z oczu płynęła,
już obmyła nienawiści ranę.
Co narody do wczoraj dzieliło —
rzeka Nysa, szum Odry kojący
przezwyciężyć starą gorycz zdoła,
naród kiedyś z narodem połączy.
O, sen jaki ziści się i spełni!
Nam na wschodzie granica pokoju.
Polak bratem się naszym zostanie,
zginą zwolna dawnych wiosen znoje,
gdy miast maków krew barwiła pola,
gdy kat-Niemiec przez tę ziemię pędził,
co Chopina dała, Mickiewicza
i za którą padł Kościuszko niegdyś.
Dąbrowskiego lud i lud Bieruta
już nie przeklnie więcej Niemca miana —
będzie Marksa, Liebknechta w nas widział
i nie próżno w nas szukał Thaelmanna.
Tam, gdzie wieki gniew tylko dojrzewał
z winy Niemców, przyznamy to sami —
będą zawsze — o dniu pięknych zwycięstw —
nas, sąsiadów, zwać towarzyszami.

Tłum. **JAN KOPROWSKI**

Zofia Rzeplińska

„Bez nas"

„Kto po obydwu niemieckich rewolucjach w r. 1525 i 1848 i ich rezultatach jeszcze może bredzić o republice federacyjnej, zasługuje wyłącznie na dom wariatów."

(Engels)

W „Neues Deutschland" jest taka karykatura: Schumacher przystrojony w krawat na kształt swastyki, mówi do Adenauera, ozdobionego krawatem, wijącym się malowniczo w znak dolara: „Aleś pierwszorzędnie spreparował tę odpowiedź do Grotewohla". Na co Adenauer odpowiada: „To ja? Ha, ha, ha! Odpowiedź spreparował Mac Cloy, a ja tylko odczytałem ją na głos".

Karykatura ukazała się, na łamach centralnego organu partii SED w połowie stycznia, bezpośrednio po ogłoszeniu odpowiedzi Adenauera na list Grotewohla w sprawie zjednoczenia Niemiec. Premier Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zwracając się do „kanclerza" w Bonn, proponował wspólne obrady celem powołania do życia Ogólnoniemieckiej Rady Ustawodawczej, zdolnej rozwiązać kluczowe problemy kraju.

Premier Grotewohl z góry podkreślił gotowość jak najdalej idących ustępstw, byle tylko doszło do porozumienia. Adenauer zaś najpierw przez sześć tygodni milczał, a kiedy pełne gniewnej niecierpliwości protesty społeczeństwa stały się już zbyt natarczywe — dał wreszcie odpowiedź — N i e!

Z jakiego tytułu „kanclerz" Adenauer zajął takie stanowisko wyjaśnia dosadnie karykatura na łamach „Neues Deutschland". Adenauer został kanclerzem, ponieważ jest agentem imperializmu amerykańskiego — i ponieważ jest tym agentem, musi służby pilnować. Niemcy Zachodnie grają w wojennych planach imperialistów USA szczególnie ważną rolę. „Chodzi o to, że podług obliczeń Wall Street właśnie niemieckiemu imperializmowi, obudzonemu do nowego życia, przypada rola głównego pomocnika amerykańskich imperialistów. Podług planów imperializmu USA niemiecko-faszystowska armia odwetu ma stanowić główną siłę uderzeniową północno-atlantyckiego bloku". („Bolszewik" Nr 24).

Oczywiście, zjednoczenie kraju zadecydowałoby nieuchronnie o klęsce wpływów USA. Remilitaryzacyjna hulanka może się odbywać bezkarnie tylko w kadłubowej, separacyjnej republice Trizonii. Zjednoczony naród niemiecki, stanowiący sam o swoich losach, inaczej by na pewno losami swymi pokierował.

Adenauer broni się więc przed możliwością zjednoczenia Niemiec z taką samą namiętnością, z jaką społeczeństwo niemieckie domaga się tego zjednoczenia. **Nastroje na rzecz dyskusji z NRD wzrastają w Niemczech Zach. bezustannie** i najbardziej charakterystyczny a dla Adenauera wielce niepokojący jest fakt, że nastroje te nie mają nic wspólnego ze światopoglądem lub postawą ideologiczną tych, którzy je wyrażają. To jest głos mas niemieckich, obejmujących wszystkie niemal środowiska w społeczeństwie. Wszystkie niemal fabryki, huty, kopalnie, porty organizują strajki, manifestacje, i rezolucje jako wyraz protestów przeciwko remilitaryzacji i żądań natychmiastowej akcji w kierunku zjednoczenia kraju — dlatego nie można mówić, że jest to sprawa dokerów, którzy nie chcą wyładowywać broni, hutników i górników tylko — to jest sprawa ogółu.

„Zwolennikami propozycji Otto Grotewohla są nie tylko masy pracujących" — pisze „Neues Deutschland" nie brak wielu osobistości, kierujących życiem publicznym w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej po tej i tamtej stronie granicy międzystrefowej. Projekt Grotewohla zyskuje powszechny aplauz z najrozmaitszych motywów — również w ogromnej części zachodnioniemieckiej prasy wszystkich kierunków. Wprawdzie zdarzają się takie czy inne zastrzeżenia, jednak końcowy akcent wszystkich tych głosów brzmi zawsze niezmiennie: przede wszystkim odpowiedzieć, przede wszystkim zasiąść do wspólnych obrad!"

„Z najrozmaitszych motywów... Zdarzają się takie czy inne zastrzeżenia..." — oczywiście, na tym właśnie polega magnetyczność problemu zjednoczenia Niemiec, że przyciąga ku sobie ogół narodu niezależnie od ich poglądów i interesów życiowych. W tym leży siła projektu Grotewohla, powtórzonego po niefortunnej odpowiedzi Adenauera jeszcze raz przez Izbę Ludową NRD, że odpowiada on nie grupie jednej czy wielu, lecz ogółowi społeczeństwa.

Nadburmistrz Weyne z Heilbronn na pewno nie należy do klasy walczącej o wyzwolenie społeczne, ale w sprawie pokoju i zjednoczenia w pełni solidaryzuje się z tą klasą. „Jeżeli Bonn nie wyraża gotowości porozumienia z NRD, to inne miasta Zachodnich Niemiec muszą tę inicjatywę wykazać". Erik Blumenfeld, przewodniczący CDU w parlamencie miasta Hamburga, już choćby z racji przynależności partyjnej winien podporządkować się Adenauerowi, a mówi: „Witam projekt Ottona Grotewohla, ponieważ jestem zwolennikiem każdej inicjatywy w kierunku ogólno-niemieckich wypowiedzi". Podobnie dr Gerecke, b. minister rolnictwa w Dolnej Saksonii: „Uważam, że w interesie koniecznej jedności należy wszystko, co może dzielić, usunąć na plan dalszy i spotkać się na płaszczyźnie wspólnej sprawy".

Pomijając szczupłe koła zaangażowanych aktywnie w życiu politycznym i gospodarczym epigonów hitleryzmu, przestępców wojennych, magnatów finansowych i agentów USA z kliki Adenauera — Niemcy nie chcą wojny! Polityka Adenauera i jego wojenne plany natrafiają na żywiołowy opór ludności nękanej nędzą, bezrobociem, żyjącej w warunkach ruin po ostatniej wojnie, namiętnie tęskniącej do spokoju, stabilizacji i podniesienia stopy życiowej. Wychodzący w Hannowerze (Niemcy Zachodnie) tygodnik „Der Spiegel" szydzi z Adenauera. Jeżeli kanclerz nie zmieni swej polityki, to przejdzie do historii jako niemiecki Li Syn-man.

Bo socjal-demokratyczne rady zakładowe u Siemensa w Norymberdze wypowiedziały się za współpracą SPD i KPD w walce przeciwko remilitaryzacji. Robotnicy zakładów „Delta" w Solingen uchwalili rezolucję potępiającą remilitaryzację i domagającą się zjednoczenia kraju. Robotnicy zakładów „Kronprinz" w Solingen... członkowie związków zawodowych pracowników publicznych i transportowych w Metersen itd, itd... można by, wyliczając protesty i wystąpienia mas niemieckich — zapisać całe tomy.

Różnice poglądów w kwestii remilitaryzacji wśród zachodnio-niemieckich przywódców stają się również coraz częstszym zjawiskiem. Tak przewodniczący komisji parlamentarnej do spraw polityki zagranicznej przy rządzie w Bonn, dr Gerstenmayer, (CDU), na zjeździe polityków i ekspertów gospodarczych w Stuttgarcie określił postępowanie Adenauera w stosunku do projektu Grotewohla jako „grubiańską niezręczność". Naród niemiecki „będzie gotów uczynić wszystko dla utrzymania pokoju i zjednoczenia Niemiec".

Prezydent parlamentu bonnskiego, Ehlers, na wiecu SPD w Bremie wypowiedział się za nazwiązaniem ogólno-niemieckich rokowań.

W kołach SPD niemałe zamieszanie wywołało przemówienie jednego ze znanych przywódców SPD — prof. Baade, dyrektora Instytutu Gospodarczego w Trizonii, który oświadczył, iż „celem polityki SPD winno być stworzenie Niemiec zjednoczonych i wolnych"...

Jak potoczy się dalszy rozwój remilitaryzacji wobec postawy społeczeństwa Trizonii — to zupełnie odrębne zagadnienie. Jedno jest pewne, że społeczeństwo zachodnich Niemiec protestuje pełnym głosem przeciwko decyzjom p. Adenauera i ich mocodawców Cloy'ów i Eisenhowerów. „Ohne uns! Ohne uns!"

Zofia Rzeplińska

Listy z prowincji

Województwo poznańskie dostarcza ok. 20% zboża towarowego całej Polski, nic więc dziwnego, że sprawa wykonania w terminie państwowego planu skupu zboża, jest u nas głównym przedmiotem troski i zainteresowania całego aktywu politycznego i społecznego naszego województwa.

Na dzień 16 lutego br. plan skupu wykonany był tylko w 76.8%, w ten sposób województwo nasze znalazło się pod względem skupu zboża aż... na 12 miejscu. Ten fakt zmusił nas do mobilizacji wszystkich sił społecznychh dla przyśpieszenia wykonania planu, którego ostatni termin przypada na 28 lutego b. r.

W toku wykonywania skupu wyszło na jaw, jak niesłuszne jest traktowanie ściągania ze wsi poznańskiej zbędnych nadwyżek zbożowych jako operacji czysto gospodarczej i administracyjnej. Skup zboża jest bowiem wielką bitwą klasową o charakterze przede wszystkim społeczno-politycznym. Trudności w skupie nie wynikły tylko dlatego, że województwo nasze posiada więcej kułaków niż inne części Polski. Z wyjątkiem kilku zwartych gniazd kułackich w powiatach leżących w pasie lepszych, pszenno-buraczanych gleb, najwięcej jest w poznańskim, wsi o takiej strukturze jak np. w gminie Zgiersk, pow. Kalisz, gdzie jest 816 gospodarstw do 5 ha, 276 — od 5 do 10 ha, 81 — od 10 do 15 ha i 53 gospodarstw niewątpliwie kułackich powyżej 15 ha.

Specyfiką wsi poznańskiej jest natomiast wciąż jeszcze brak oparcia całej roboty na wsi o aktywność biedoty (liczniejszej, niż się ludziom z innych województw zdaje), oraz za mała wciąż praca nad średniakiem, dla zdobycia go i przekonania dla klasowej polityki agrarnej.

Trudność polega na tym, że kułak poznański, to kułak mocno zakorzeniony (z dziada pradziada), który ma mocne oparcie w swych synach, córkach i pociotkach, którym dał wyższe nieraz wykształcenie i ulokował na stanowiskach lekarzy, aptekarzy, kierowników spółdzielni itp. w pobliskim miasteczku. Kułak poznański ma dlatego bezczelność pchać się nawet do spółdzielni produkcyjnych, bo liczy, że nikt go nie zdemaskuje. Dlatego to walka z kułactwem i jego wpływami musi być u nas prowadzona na bardzo szerokim froncie.

W toku walki o przyśpieszenie skupu stanąć musiała nietylko sprawa zmuszenia kułaka do odstawy zboża, ale również odizolowania go w oparciu o biedotę i w porozumieniu ze średniakiem od wpływu na społeczność wiejską, aby uniemożliwić mu wrogie oddziaływanie zwłaszcza na średniorolnych chłopów.

Weźmy na przykład wieś Damasławek pow. Wągrowiec, gdzie na 16 lutego br. zaległość rolników gospodarujących na obszarze pow. 15 ha wynosiła przeszło 815 ton zboża, a więc dwie trzecie wymiaru, a zaległość średniaków (od 5 do 10 ha) — aż 622 tony czyli połowę wymiaru. Czyż nie jest jasne, że oddziałały tu na średniaków wrogie wpływy kułactwa, którym oparła się duża część biedoty w tej wsi wykonując plan skupu w terminie lub z małym tylko opóźnieniem.

Nic więc dziwnego, że w skupie zboża wysunęły się na czoło takie powiaty jak Konin, gdzie praca polityczna na wsi była dobrze prowadzona, gdzie odizolowano pracujące chłopstwo od wpływów kułactwa, a najsłabsze wyniki mają takie powiaty jak Turek, Kępno gdzie praca polityczna Partii jest dorywcza, lub Nowy Tomyśl, gdzie ZSL przeżarte jest wpływami kułackimi.

Walka o chleb dla miast i ziarno siewne dla całego kraju, to jeszcze nie wszystko z trosk i zainteresowań naszego województwa. Przecież w Planie 6-letnim województwo nasze dotychczas rolnicze ma się stać przemysłowo-rolniczym. Kalisz stanie się trzecim w Polsce ośrodkiem przemysłu włókienniczego, powstanie w okolicach Kłodawy nowy, wielki ośrodek górniczo-metalowo-chemiczny, Zakłady imienia Stalina w Poznaniu, chluba naszego województwa zostaną rozbudowane na jeden z największych zakładów przemysłowych w Polsce. To się samo nie zrobi. I dlatego napewno chcecie wiedzieć, co się dzieje w przemyśle naszego województwa. Są tu duże sukcesy ale i poważne jeszcze braki. Przodują w produkcji i inicjatywie poznańskie Zakłady imienia Stalina. Stąd w roku zeszłym rzucił Zenon Kaczmarek — ZMP-owiec wezwanie do metalowców całej Polski o rewizję przestarzałych, zaniżonych norm, tu ruszyły w tym roku pierwsze w Polsce brygady szturmowe ZMP, rzucane na najbardziej zaniedbane, odcinki produkcji. I tak brygada szturmowa ob. Rychter pokazała, że na trudnym a tak ważnym odcinku jak mycie wagonów, który przez niewykonanie norm opóźniał całą produkcję, można osiągnąć 130% normy, jeżeli się chce pracować i jeżeli się robotę dobrze rozplanuje. Dobre wyniki produkcyjne ma załoga Pluszowni w Kaliszu, kierowana przez robotników awansowanych na dyrektorów, ciągnie wydajność pracy znana w całej Polsce fabryka opon samochodowych „Stomil" gdzie w trudnych warunkach (bo koszt samego surowca stanowi 83% wartości opony) — osiągnięto obniżenie kosztów produkcji o 3%. Znacznie natomiast pozostały w tyle zwłaszcza pod względem jakości wyrobów i asortymentu liczne na terenie naszego województwa fabryki meblarskie i porcelany stołowej.

W związku z nowymi zadaniami gospodarczymi naszego województwa palącą się staje sprawa nowych kadr. I dlatego warto wspomnieć o ciekawej inicjatywie organizacji ZMP w poznańskich zakładach imienia Stalina, która organizuje w oparciu o szkolenie w warsztacie pracy tak zwaną „Kuźnię Kadr Sześciolatki", która będzie szkolić nowy narybek, dopływający do przemysłu ze wsi.

Z bieżących nowin prowincjonalnych nie sposób nie wspomnieć o wielkiej bitwie klasowej, jaką trzeba było stoczyć w naszym województwie... o cukier. Mimo, że przed wojną spożycie cukru na głowę ludności w województwie poznańskim nie osiągało 7.8 kg, a w roku 1950 przekroczyło 11.8 kg, a w roku bieżącym planowane jest na 15.7 kg na głowę (licząc nawet niemowlęta i tych, którzy dopiero się urodzą w tym roku), to elementom spekulanckim udało się wywołać wprawdzie przejściową i opanowaną szybko, ale jednak pewną panikę na rynku zaopatrzenia w cukier. Okazało się po bliższej analizie, że cała ta afera została zorganizowana przez elementy kułackie, które zdobywszy duże ilości tak zwanego cukru plantatorskiego, wydawanego przez cukrownie z tytułu kontraktowania buraka cukrowego, próbowały z nim pospekulować, no ale mocno dostały po... palcach. Jest to dla nas, nauczką jak błędy klasowe, popełniane przy kontraktacji, dopuszczanie kułaka do kontraktów rolniczych dotkliwie mści się w innych, wydawałoby się nieraz bardzo odległych dziedzinach gospodarki.

Fakt, że te próby spekulacji i nadmiernego wykupywania cukru opanowano świadczy, że zrozumienie istoty toczącej się walki klasowej o zbudowanie podstaw socjalizmu i w naszym województwie zatacza coraz szersze kręgi. Niemałą w tym zasługę ma szybko rosnąca sieć bibliotek publicznych i coraz większe zainteresowanie społeczeństwa poznańskiego literaturą marksistowską i popularno-naukową.

Warto podać dla ilustracji piękny rozwój czytelnictwa w samym Poznaniu. Biblioteka Publiczna w Poznaniu w roku 1946 miała zaledwie 2618 czytelników, którzy wypożyczyli zaledwie 12.339 dzieł, w roku 1949 ponad 13 tys. czytelników, którzy wypożyczyli ponad 16 tys. książek, a w roku 1950 już 23.450 czytelników, którzy wypożyczyli 484 tysiące dzieł, w tym ponad 145 tysięcy książek z zakresu marksizmu-leninizmu i nowej literatury popularno-naukowej. Znaczy to, że Poznaniacy nie chcą pozostawać w tyle i zabierają się systematycznie i planowo do wyrównania swych braków w socjalistycznej świadomości.

KAZIMIERZ MOROŃCZYK.

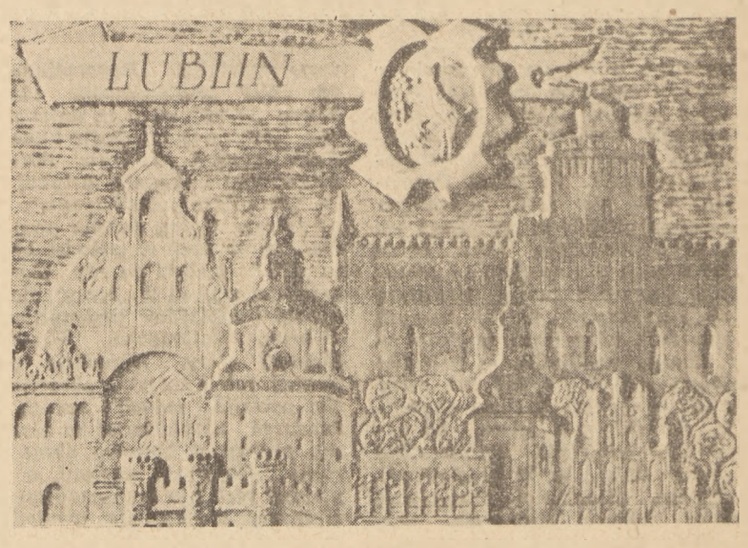

Foto — WAF

Pamiętacie nasz przedwojenny Lublinek? Niektórzy wspominają go z rozrzewnieniem. Podobno doskonale działał na bezsenność. Smakosze czcili go z powodu jadłodajni. Dawano u nas smacznie i obficie, pozatem „życie" u nas było „w ogóle" najtańsze, ale jakoś nikt się z tego nie cieszył, a już najmniej lubelscy chłopi. Nic z tego również nie przyszło robotnikom, którzy w 31 roku słabli na ulicach naszego miasta. Ani żebrakom, którzy zdobyli mury bezcennych, zabytkowych kościołów.

Mieliśmy trochę kolejarzy, masę urzędników, kiepskie kampanie cukrowe (które w niczym nie przypominały „Walki" Mirosława Kowalewskiego), katastrofistę Czechowicza, dużo sodalistów i katolicki uniwersytet na dokładkę. Ale i tak dla sanacji pozostaliśmy tą „gorszą Polską", Polską B.

Robotników przemysłowych w całym województwie było tylko 17.500, a więc zaledwie około 1 proc. (!) ludności. Tym więcej jesteśmy dumni z naszych bogatych tradycji rewolucyjnych, tradycji KPP-owskich. Nasza ziemia wydała wielu czołowych bojowników socjalizmu. W lubelskim urodzili się i rozpoczynali swą rewolucyjną działalność Bolesław Bierut, Franciszek Jóźwiak, Hilary Minc, Franciszek Mazur...

Jeszcze dwa lata temu kompromitowaliśmy się „cudami lubelskimi". To wskazywało, że „stare" zaostrza formy walki, że mocno czuje się zagrożone w swych pozycjach. Lecz główne uderzenie „nowego" dopiero idzie w planie 6-letnim, który uzdrowi od podstaw stosunki gospodarczo-społeczne naszego regionu. I podobnie jak nowe metody terapii w „lekarskiej" sztuce młodego autora Jerzego Lutowskiego, pt. „Proba Sił", którą wystawiliśmy w teatrze im Osterwy, podobnie ale nie tak samo. Sądzimy bowiem, że ustrzeżemy się schematyczności, czego autor, niestety, w swej sztuce nie potrafił...

Na zacofanie gospodarcze odpowiadamy budową wielkiego ośrodka przemysłu maszynowego i metalowego, jednej z czołowych po Nowej Hucie Hucie inwestycji planu 6-letniego.

Na ciemnotę przycupniętą w cieniu fasad starych kościołów — wspaniałym ośrodkiem naukowym, jaką będzie nowa dzielnica uniwersytecka. Dzielnica? Nie, raczej miasto w mieście, bo jak inaczej nazwać „samowystarczalny" wielki kompleks gmachów na 58 ha gruntu, o kubaturze 520.000 mtr. sześc. (równającej się kubaturze miasta dla 20 tys. ludzi) wyposażony we wszystko od najnowocześniejszych laboratoriów do warsztatów szewskich, od specjalnego ogrodu zoologicznego (dla Wydziału Weterynarii) do kortu tenisowego i krytej pływalni.

Już te dwie wielkie inwestycje dają wyobrażenie, w jakim kierunku zmierza nasz wysiłek: atakujemy te pozycje, na których byliśmy dotąd słabi i na których najmocniej okopał się wróg.

Atakujemy tym skuteczniej, że nowa i nieznana państwu kapitalistycznemu będzie społeczna funkcja tych inwestycji. Weźmy np. ośrodek naukowy. — Dzielnica uniwersytecka nie będzie u nas jakimś gettem intelektualistów i zamkniętą „świątynią wiedzy". By zdać sobie sprawę z jej nowej funkcji, trzeba wybiec daleko poza mury uniwersytetu, poza mury miasta. Trzeba pojechać do fabryk, do odległych POM-ów, do spółdzielni produkcyjnych, gdzie już dziś nasza nowa, robotniczo-chłopska młodzież z uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej utrwala nierozerwalną WIĘŹ SOCJALISTYCZNEJ NAUKI Z POWSZEDNIM SOCJALISTYCZNYM BUDOWNICTWEM W TERENIE.

Pod szczególną opieką uniwersyteckiego kolektywu znajduje się 6 spółdzielni produkcyjnych na lubelszczyźnie.

W Zawiśni studenci wspólnie pracują nad optymalnymi normami żywienia inwentarza, pomagają organizować szkolenie, pracę w świetlicy i bibliotece, uaktywniają POM.

W Dębach od listopada prowadzą kurs rolniczo-hodowlany.

W Przypisówce prowadza badania weterynaryjne krów, świń i koni. oraz organizują „laboratorium wiejskie".

W Hołownie wzięto pod opiekę ZMP, które tam borykało się z trudnościami.

To są zresztą dopiero zaczątki. Młodzież i profesorowie opracowali dalsze formy trwałej współpracy, które wciąż będą narastać, w miarę jak narastać będą gmachy dzielnicy uniwersyteckiej. A będą to gmachy imponujące.

Najwyższym gmachem na lubelszczyźnie staje się w planie 6-letnim biblioteka uniwersytecka (10 kondygnacji) i to nie jest przypadek. Podobnie jak nie jest przypadkiem sprawa Krzemińskich. Sprawa Krzemińskich? Co to takiego? — zapytacie.

Otóż „zdarzyło się", że w naszej cukrowni „Lublin" pracuje 5 robotników z tej samej rodziny Krzemińskich: Władysław Krzemiński jest tokarzem; jego brat Wincenty — brygadzistą przy bateriach dyfuzyjnych; drugi brat Tadeusz — robotnikiem na krajalni; jego syn Wiktor zamiast krajać buraki wolał krajać żelazo i został w cukrowni spawaczem; pracuje wreszcie w cukrowni stryjeczny brat braci Krzemińskich — gotowacz cukru — Bronisław Krzemiński.

No, cóż to dziwnego, powiecie, robotnicza rodzina i tyle. Tak, tylko JAKA robotnicza rodzina?

WŁADYSŁAW jest tokarzem ale jakim tokarzem? Jest racjonalizatorem, przodownikiem pracy i wychowawcą młodych kadr. Uwija się koło niego narybek cukrowniczy, paru zręcznych chłopaków ze znaczkami ZMP-owskimi.

TADEUSZ kraje buraki, ale jak kraje? Wyrabia na swej zmianie krajankę — arcydzieło sztuki, do której nie umył się najdelikatniejszy makaron. Tadeusz jest najlepszym krajczym i przodownikiem. Pomógł mu w tym starszy brat, Władysław. Dzięki pomysłowi racjonalizatorskiemu Władysława, Tadeusz otrzymuje specjalnie podtoczone tarcze do maszyny, podwyższające wydajność pracy przy krajaniu.

WINCENTY wyciska przy bateriach dyfuzyjnych cukier z buraka, ale jak wyciska? Ma najmniejsze straty na cukrze, bo sięgające ledwie 0,35%. Został znanym przodownikiem pracy. Pomógł mu w tym brat Tadeusz, bo tylko przy tak umiejętnym skrawaniu buraków jak to robi Tadeusz możliwe jest tak dokładne wyciśnięcie cukru.

BRONISŁAW gotuje cukier, ale jak gotuje? Ma już siódmy krzyżyk na karku, ale któżby takiego mistrza posłał na emeryturę! Więc będzie jeszcze gotował cukier póki, jak sam wyznaje, planu 6-letniego nie wykona.

A najmłodszy WIKTOR? Wiktor nie jest jeszcze przodownikiem, ale mówi: „muszę być, to postanowione, i dokonam tego, bo my robotnicze Krzemińscy jesteśmy twardzi jak krzemień, od którego wywodzi się nasze nazwisko" — uśmiecha się i spogląda na tablicę przodowników. Widać u nim krew Krzemińskich.

Krew Krzemińskich? Nie, to nowa, gorąca krew wzbogaconej klasy robotniczej, tętniąca w wielkich arteriach 6-letniego planu.

Nie miałam zamiaru pisać o Krzemińskich, jako o sensacji, bowiem właśnie dlatego warto o nich pisać, że takich Krzemińskich są tysiące a będą miliony, że Krzemińscy są już dziś typem. My, lublinianie, jesteśmy tylko dumni, że u nas ten typ tak się silnie, pięknie i głęboko przejawił...

KRYSTYNA PAŁYS.

W poprzednim numerze

„Wieś" nr. 8.

E. Niziurski — Młodzi gospodarze. **J. Ziomek** — „Wulkan gromów Kuźnicy". **Sergiej Wasiliew.** — Nasza sława. **M. Mirszakaw** — On lud kochał. **L. Dmiterko** — Michajłowskoje. **S. Cech.** — Mickiewicz i Puszkin. **F. Zawada** — Stalingrad. **H. Worcell.** Uwaga, własność ludowa. **J. Koprowski** — Pozdrowienie dla gromad przodujących w skupie zboża. **W. Ścibor** — Listy z prowincji. **B. Lesman** — Idzie o rok bieżący! **L. Sobierajski** — Pisarz i środowisko. **W. Billip** — „W chwili smutku"... **H. Rybicka** —Bezrobotni Warszawy. **L. Goliński** —Tysiąc walecznych buduje Warszawę. **J. Skalski** — Listy z prowincji. **H. Worcell.** — Najmłodsi. **J. Wróblewski** — Głód książki. **S. Skulski** — Droga książki na wieś. **J. Pogan.** — Czy to naiwność. **Gacek Władysław** — Podhale do przemysłu. **J. Bondarczuk** — Płacić czy nie płacić. **Stron 8. Ilustracji** — 16.

Maciej Koliba

Łączmy doświadczenia

Dyskusja o nowym pisarstwie, o pisarstwie realizmu socjalistycznego zaczyna przenosić się na łamy pism literackich. Szeroka, dobrze rozbudowana, konkretyzująca zagadnienie wypowiedź Tadeusza Borowskiego) — nie jest wprawdzie pierwszym głosem na ten temat, ale jest tą wypowiedzią, która, wynikając z pasji dla sprawy, ze zrozumienia potrzeb i funkcji literatury właśnie ze względu na jej „nowych bohaterów", właśnie ze względu na jej nowego czytelnika — potrafiła problem zbliżyć, nadać mu ostry i wypukły wyraz. To nas obowiązuje do zabrania głosu, by pewne sformułowania Borowskiego „pchnąć" dalej, by kręgi dyskusji rozszerzyć. Chcemy się przy okazji troszkę pokłócić z autorem, wytknąć mu „to i owo", nie dla pogoni za udaną złośliwostką, nie w obronie „swojego podwórka", ale dlatego, aby wysiłki i doświadczenia się nie marnowały, aby pisma i ich publicyści nie odkrywali ciągle „Ameryki" na własną rękę, bo „Kolumbów" wobec tematu poruszonego przez Borowskiego było już sporo, nie posiadali napewno jego świetnego literackiego pióra, ale posiadali pasję, posiadali „instynkt klasowy" i byli właśnie ludźmi z „terenu" — walczącymi o nową, socjalistyczną rzeczywistość. I dlatego nie należy nad nimi przechodzić do „porządku dziennego", nie należy ich doświadczeń pomijać milczeniem.*

Na początku mojego starcia muszę podkreślić, że mam niesłychanie dużo uznania dla typu publicystyki Borowskiego. Trafia ona celnie w węzłowe problemy naszego życia literackiego, bierze „byka za rogi", umie spojrzeć na sprawę zawsze z punktu potrzeb, jakie aktualna rzeczywistość narzuca pisarzom. A aktualne potrzeby, to właśnie HISTORYCZNE potrzeby. Dać im celny artystycznie wyraz, to tworzyć nie tylko na dziś; z tego rośnie wielka narodowa literatura, bo żyje ona konfliktami historycznego społeczeństwa.

Ale, Drogi Towarzyszu wspólnej walki i wspólnej sprawy — SUUM CUIQUE. By się nie marnowały doświadczenia, by została pokwitowana praca innych, bo praca, choćby jeszcze nie posiadała doskonałych rezultatów, jest wartością, którą przecież cenimy w Polsce Ludowej. A, w waszej wypowiedzi i innych „czołowych publicystów" „Nowej Kultury" uprawia się troszkę grę, która przypomina mi bardzo niedobre tradycje. Tradycje „młodszych i starszyih braci" — tym razem w pracy na polu kultury. Pomówmy więc nieco o „młodszych braciach".

Tadeusz Borowski w swoim artykule zajął się problemem: „Pisarz w terenie". Wyznaczył on te wszystkie warunki, jakie muszą spełnić literaci, by dzieła ich można nazwać „socjalistycznymi w treści, narodowymi w formie".

„Znajomość środowiska, głębokie poznanie jego życia i pracy problemów społecznych, obyczajowych, kulturalnych, ujrzenie na własne oczy ostrej linii walki klasowej, perspektyw budownictwa podstaw socjalizmu, — oto pierwszy ,wcale nie najłatwiejszy szmat drogi, jaki przejść musi pisarz realizmu socjalistycznego".

Wyjazd w teren, konkluduje autor — to nie tylko wypad po „tworzywo" to akt solidarności pisarza z toczącą się walką w „terenie", to próba wgryzienia się w problematykę konkretnego środowiska, to konieczność widzenia indywidualnej sytuacji, w której dokonują się typowe, powszechne procesy. Bardzo słusznie, ale gdzieś już o tym mówiono, długo, uparcie — choć może trochę mniej wprawnym literackim piórem. Autor wspomina artykuł J. M. Gisgesa z listopadowego numeru „Twórczości", który zawierał „kilka niezmiernie interesujących danych" o „akcji terenowej". Umyka mu już uwagi, że tenże sam J. M. Gisges napisał artykuł „Atak czy okopy" drukowany w sierpniowym numerze „Wsi" ubiegłego roku. Gisges porusza tam sprawy, które tak bardzo obchodzą Borowskiego. Może nie będzie od rzeczy przypomnieć, że to przecież „Wieś" podjęła w 1949 r. sprawę „wielkiego reportażu". Pisał o tym w „Kuźnicy" Kazimierz Brandys, który już wtedy w rozmowie prywatnej mówił, że znużony jest swoim cyklem międzywojennym, że urzekają go nowe, socjalistyczne konflikty, że pragnąłby zdobyć doświadczenia, któreby mu pozwoliły pisać dla nowego czytelnika. „Reportażowa akcja „Wsi" zmobilizowała pisarzy, którzy „teren" mieli w doświadczeniu. Dało to w rezultacie kilka niezłych pozycji. Tadeusz Borowski przypomina i słusznie artykuł Kotta: „Konflikty socjalistyczne". Nie od rzeczy będzie jednak przypomnieć, że w 1947 r. „młodsi bracia" ze „Wsi" podjęli po raz pierwszy grupowy wyjazd w „teren": do hut, kopalń i zakładów przemysłowych: Bobrku, Wałbrzycha, Wrocławia, Zielonej Góry. Wyjechała grupa pisarzy, robili notatki, obserwowali. Nie potrafili jednak swoich doświadczeń ukształtować w plastyczny, poprawny klasowo obraz literacki. Reportaże napisali, ale reportaży tych nie drukowaliśmy. Ponieśliśmy klęskę, ale wynieśliśmy z tego doświadczenie, że bez busoli marksizmu - leninizmu nie potrafimy jako pisarze osadzić się w rzeczywistości. O tych doświadczeniach, ale już z pozycji krytyka literackiego pisał we „Wsi" 1948 r. — Leonard Sobierajski.

Odtąd cały atak skierowaliśmy na ideologiczne kształcenie „pisarzy terenowych", podsuwaliśmy im narzędzia klasowego rozeznania się w otaczającej ich rzeczywistości. Czy dało to konkretne rezultaty? Owszem dało. Pismo ma w tej chwili poważną grupę pisarzy — są to nauczyciele wiejscy, działacze kulturalni, młodzież ZMP-owska, którzy umieją patrzeć na otaczającą ich rzeczywistość, bo biorą w niej czynny udział, bo na pozycjach swoich walczą o socjalizm. Ich pisarstwo nie dosięga może wysokiego literackiego progu, ale ma inną poważną wartość właśnie dla pisarzy zawodowych. O tym Borowski w swoich rozważaniach zapomniał. Problemem tym zajął się Edmund Niziurski w 5 numerze „Wsi": „Korespondent pomaga pisarzowi".

Borowski mówi: „Pisarz, związany z pracą zawodową w swym ośrodku nie zawsze może wybrać się na pół roku na obiekt przemysłowy czy na wieś, czasem musi poprzestać na krótkich, sporadycznych wypadach, nie może angażować się do pracy. Zdrowie, praca zawodowa, obowiązki społeczne mogą odciągnąć pisarza od takiego zupełnego „zlania się" ze środowiskiem..."

Na tę „bolączkę" wcześniej odpowiedział Niziurski: „Obok osobistego zetknięcia z terenem nasi literaci dysponują dziś jeszcze jedną, a wciąż jeszcze niedocenianą pomocą w swej pracy. Pomocą tą są korespondencje terenowe, są setki krytycznych uwag, faktów, zdarzeń, ocen z różnych stron naszego kraju zamieszczanych na łamach dzienników przez „sumienie" mas pracujących — korespondentów robotniczych i chłopskich".

Niziurski dodaje:

„...korespondencje terenowe rozszerzają ogromnie krąg doświadczeń terenowych pisarza, mnożą niejako i potęgują jego wiedzę o terenie. Pozwalają mu uchwycić to, co typowe, pozwalają skorygować i uzupełnić pod tym względem własne doświadczenia..."

Pod koniec swojego felietonu muszę dla dobra sprawy, która tak gorąco obchodzi Borowskiego i która przecież jest naszą wspólną sprawą — zachęcić Autora, aby się otrząsnął z „hermetyzmu". Bo nie jest dobrze, gdy publicysta i krytyk wpatrzony jest, jak Budda, tylko w „pępek" własnego pisma i nie patrzy, co się dzieje na „bokach". Bo przecież walka o socjalistyczną literaturę nie jest tylko sprawą „Nowej Kultury".

Do korespondentów „Wsi" apeluję: piszcie tak, żeby potwierdzić słowa mego felietonu. Stawajcie ramię w ramię obok pisarzy zawodowych, przynoście im swoje ostre, klasowe doświadczenie „terenowca", który w konkretnej sytuacji walczy o socjalizm. Przeczytajcie piękny artykuł Borowskiego, zwracając uwagę zwłaszcza na te jego momenty, gdzie mówi „o socjalistycznej sztuce pisania".

W następnej gawędzie poruszymy jeszcze inne zagadnienia artykułu Tadeusza Borowskiego, zachęcając czytelników „Wsi" do podjęcia dyskusji nad tym, jak Wy najlepiej możecie pomóc do zrodzenia się socjalistycznej literatury.

Maciej Koliba

---

*) „Nowa Kultura" (nr. 7): „Pisarz w terenie".

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch", Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727 ... Tel. Redakcji 751 80 ... wewnętrzny 23 i 80.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN.-OSW. „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16 Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik". Marszałkowska 3/5
2-B-15930

Na Pomorzu

Zapomniano, że średniak... waha się

Nr 36 **„Gazety Pomorskiej"** przyniosł ciekawy artykuł — reportaż Ignacego Wirskiego pt. „Zaorane miedze", opisujący m. in. jak przy zakładaniu spółdzielni produkcyjnej w Brudzewie wybuchł konflikt między średniakami: Wieczorkiem, Zawadzkim, Drozdowiczem i Kosicą, ulegającym wpływom kułaków a resztą chłopów.

„Kosica, Wieczorek i Drozdowicz — pisze Wirski — domagali się utworzenia spółdzielni I typu, natomiast Zawadzki — III. A przecież przedtem nim podpisali deklaracje, zgodzili się na II typ?

Początkowo powstało na sali zamieszanie, niektórzy średniacy zaczęli się wahać. JUŻ ZABIERALI GŁOS W DYSKUSJI (!). Groziło to rozbiciem zebrania wyborczego. Ale trzon organizatorów spółdzielni produkcyjnych, składający się z biedniaków i ludzi, którzy kiedyś byli folwarcznymi wyrobnikami i dopiero władza ludowa dała im ziemię — zapanowała nad sytuacją. Drozdowicza i Kosicę zdemaskowano i WYRZUCONO ZA DRZWI. Wieczorek i Zawadzki UCICHLI. W ten sposób odpadło od spółdzielni TYLKO 4 członków." (podkr. nasze).

Na tym urywa się w reportażu wątek owych średniaków.

Nieco niepokojące wydaje nam się u aktywistów z Brudzewa, a tym bardziej u reportażysty Wirskiego, takie upraszczanie zagadnienia i zbyt łatwe samouspokojenie.

Wahających się średniaków wyrzucono za drzwi i koniec. Czyżby? „Od spółdzielni odpadło tylko (!) 4 członków". Lecz tu nie chodzi tylko o 4 członków. Tu chodzi o to, że tych 4 średniaków z Brudzewa, *ulegających wpływom kułaków* potraktowano tam *jak kułaków*. To jest problem. Tu naszym zdaniem kryje się błąd, tym bardziej, że Wirski nie wspomina, by nad tymi wahającymi się średniakami miejscowy aktyw przedtem pracował, by ich przekonywał. A wyrzucanie średniaka za drzwi to nie są zbyt wychowawcze metody.

Niedawno na Naradzie Wiejskiego Aktywu ZMP tow. Zambrowski ostrzegał przed zbyt pochopnym traktowaniem tych, którzy jeszcze nie rozumieją spółdzielczości produkcyjnej — jako wrogów. Ostrzegał również przed narzucaniem określonego typu spółdzielni.

Właściwym stosunkiem do średniaka, nawet niechętnie dziś jeszcze patrzącego na spółdzielnię produkcyjną, jest praca uświadamiająca, jest odrywanie go od kułaka, jest budowanie dla niego „mostów", jest cierpliwość. Wirski w swym reportażu winien podnieść i pokazać, że wyrzucenie za drzwi średniaków w Brudzewie było tylko *pozornym* załatwieniem sprawy i niezbyt chwalebnym zwycięstwem.

Sprawa reportażu Wirskiego ma dla pisarzy jeszcze jedno znaczenie — warsztatowe. Wykazuje ona jak trzeba być czujnym w terenie, jak konieczne jest krytyczne ustosunkowanie się pisarza do wypadków terenowych i jak niebezpieczne jest uleganie sugestiom miejscowych aktywistów i „przepisywanie" w dobrej wierze ich błędów i zbyt pochopnych ocen.

Stanisław Klimek

Rola i siła biedniaka

„Głos Wybrzeża" w Nr 43 zamieszcza artykuł Jerzego Nawrota analizujący błędy w stosunku do biedoty wiejskiej na podstawie materiału zebranego na niedawnych konferencjach wojewódzkich aktywu partyjnego.

Kiedy „wciąganie średniaka do spółdzielni — pisze Nawrot — odbywa się nierównolegle i nie obok procesu wciągania przede wszystkim małorolnej biedoty do spółdzielni, lecz przy omijaniu jej, w tych wypadkach mamy do czynienia z oportunistyczną tendencją wypaczania formuły leninowskiej i z tym wypaczaniem należy ostro walczyć."

Za źródło tych oportunistycznych tendencji uważa Nawrot „wąsko ekonomiczny punkt widzenia, upatrujący w spółdzielczości produkcyjnej przede wszystkim jej charakter i zadanie gospodarcze oraz gubiący jej znaczenie polityczne — socjalistyczne przeobrażenie wsi."

I dalej: „kto ocenia pozycję i rolę chłopa w spółdzielczości od strony wysokości jego udziału, **ten przekształca spółdzielnię produkcyjną w zwykłą spółkę udziałowców i stacza się na kułacki punkt widzenia.** Bo to właśnie kułak, w celach rozbijania spółdzielczości od wewnętrz, niejednokrotnie przytacza podobne argumenty: „Po co wam ten biedak w spółdzielni? Co on wam da? Nic on wam nie da".

Te oportunistyczne tendencje są niezmiernie szkodliwe z uwagi na bardzo ważną rolę biedniaka w budownictwie socjalizmu na wsi.

„Co wnosi biedny chłop do spółdzielczości? — pisze Nawrot — „Wnosi on poza ziemią przede wszystkim swą pracę, która jest podstawą i głównym czynnikiem umacniania i rozwoju spółdzielni. Jest rzeczą bezsporną, że biedny chłop w spółdzielni jest tym, który najchętniej pracuje i mobilizuje innych do pracy.

Po wtóre, chłop małorolny wnosi do spółdzielni **ogromnie cenne, podstawowej wagi walory polityczne,** bez których spółdzielnia produkcyjna nie może się rozwinąć.

Znane jest słynne powiedzenie Lenina o owych dwóch sprzecznych ze sobą duszach, które chłop pracujący nosi w sobie: o owej duszy drobnego posiadacza, sprzedającego swoje plony rolne, która zbliża chłopa do kapitalistycznego świata wyzysku i spekulacji i duszy wyzyskiwanego człowieka ciężkiej pracy fizycznej, która zbliża chłopa do klasy robotniczej i socjalizmu. Wiemy, że ta dwoistość ekonomicznej i klasowej pozycji, jest przyczyną politycznego niezdecydowania chłopa i charakterystycznych dlań wahań.

Otóż w biedocie chłopskiej ten element dwoistości i wahań występuje w najmniejszym stopniu. Kupiecka dusza posiadacza dochodzi w nim znacznie słabiej do głosu, niż u średniaka. **Biedny chłop stoi najbliżej klasy robotniczej i najłatwiej jest z nim znaleźć wspólny język polityczny".**

Artykuł Nawrota jest dlatego cenny i ważny, że wskazuje na istotne zagadnienia terenowe, na problem biedniaka.

Pozycję i rolę klasową biedoty trzeba w terenie ustawicznie widzieć i nie dawać się zasugerować jej pozorną lub czasową tylko **„nieruchliwością".** Biedota ma wszystkie klasowe dane by być głównym oparciem rewolucji na wsi. Problem polega na tym by tę energię wyzwolić i nią pokierować. To jest zadanie naszych aktywistów, to jest funkcja naszych „mostów do socjalizmu".

Marcin Wielgus

Bronisław Gołębiowski

Kto atakuje?

Sztukę Janusza Warmińskiego pt. „Zwycięstwo" znam tylko z „Twórczości". Zainteresowania teatralne (jestem kierownikiem zespołu artystycznego przy świetlicy gromadzkiej w Mechowcu) i tematyka sztuki, jej idea walki o nową socjalistyczną wieś była tą magnetyczną siłą, która pociągnęła mnie do bliższego i do głębszego zaznajomienia się ze sztuką, do przemyślenia jej i wysunięcia pewnych sądów.

W walce dwóch antagonistycznych obozów w sztuce Warmińskiego obozu Pietrzakowej i obozu Wróbla, stroną atakującą, która przeprowadza celowe, przemyślane akcje, jest niesłusznie obóz kułacki. Biedotą z Partią i Pietrzakową na czele zamiast prowadzić walkę klasową zaczepną, zamiast atakować ogranicza się tylko do odpierania wroga. Nie widać ze sceny tej nowej rewolucyjnej siły, która zmienia oblicze życia wsi, leninowskiej, bezkompromisowej walki z kułactwem i mocnego sojuszu ze średniakiem. Walka toczona na scenie nie odzwierciedla czynnego w niej udziału całej wsi, układu sił społecznych, nie mówi nam, jak wieś reaguje na wiele zjawisk. Nie wiemy, co Partia i Pietrzakowa zrobiła, by zaagitować i przeciągnąć na swoją stronę podstawowe masy chłopskie. Tymczasem kułacy przeprowadzają celowe akcje dla odciągnięcia ludzi od spółdzielni — inscenizują rzekomy „cud". Gdy o tym dowiaduje się Pietrzakowa, ogranicza się jedynie do zdemaskowania sprężyn „cudu" i zamiast organizować natychmiastowe przeciwdziałanie poprzestaje na stwierdzeniu: — „No tośmy Kuligową urządzili. Wyobrażam sobie, co się tam będzie działo".

Tymczasem nawet po zapowiedzi Zankowicza, że „teraz już my się z nimi nie będziemy bawić", jest inaczej; to kułacy skaptowali większość członków do projektowanego przez nich I typu. Gdzie była wtedy partia, ZMP, co robili ludzie przekonani do III typu?

Stawia to nieco w fałszywym świetle obecny stopień natężenia w przebiegu walki klasowej na wsi, właściwego układu sił społecznych. Dobrym i celnym rozwiązaniem tego problemu byłoby pokazanie w ataku na pozycje kułaka biedoty wiejskiej, prowadzonej przez Partię, a wspieranej przez — władzę ludową i na tle tego ataku — beznadziejną acz wściekłą kontrakcję kułactwa.

Jeżeli na zebraniu zbałamuceni chłopi uznali swój błąd, uznać by go musieli również przed tym, gdyby im naświetlono cel agitacji kułaków za I typem.

W świetle tych faktów blado wychodzi przodująca, kierownicza rola Partii, a fakt założenia spółdzielni wydaje się raczej wynikiem zbiegu szczęśliwych okoliczności, (relacja Wypycha na zebraniu o kołchozach i przypadkowe zdemaskowanie w oczach zebranych kułackiego sabotażu gospodarczego) niż celowej i trwającej od dłuższego czasu akcji agitacyjnej ekonomicznie wspierającej i uświadamiającej biedotę i średniorolnych.

Mimo tych błędów wartość „Zwycięstwa" jest bardzo duża. Na taką sztukę czekała wieś, czekały świetlicowe zespoły artystyczne. Ona nam pomoże w walce klasowej w *terenie*. I szkoda wielka, że kończy się zimowy sezon świetlicowy, a nie ma jeszcze książkowego wydania sztuki Warmińskiego.

Bronisław Gołębiowski

Bilansując akcję skupu zboża

Józef Biegała

Poznajemy wroga

Przyznać trzeba, że w walce przeciw planowemu skupowi zboża „błysnęli" kułacy nielada pomysłowością. Mało i średniorolni chłopi mieli okazję zapoznać się z wieloma rozmaitymi chwytami wroga klasowego, sabotującego skup. Wołowej skóry nie starczyłoby na spisanie wszystkich posunięć kułackich, wymierzonych przeciwko skupowi.

Spróbujmy opisać najważniejsze, najbardziej typowe chwyty wroga:

1) Kłamstwo w żywe oczy: Polega ono na tym, że na polu kułaka, tuż za stodołą, stoi wielki stóg niewymłóconego zboża, on sam zaś oświadcza, że nie ma już zboża. Tak właśnie było z bogaczem Janem Bakuniakiem, „panem na 29 ha," w gromadzie Litowaniec pow. Zamość. Ten niewątpliwie bezczelny chwyt jest stosowany jednak dosyć rzadko, głównie w okolicach, gdzie bogacze „trzymają się jeszcze mocno".

2) Tajemnicze znikanie zboża kułackiego: Ten chwyt ma bardzo bogate elementy. Oto niektóre z nich:

a) Wywożenie zboża na spekulację do miasteczka, jeszcze przed nadejściem trójki. Jeżeli sprzyja szczęście, można z czystym sumieniem kląć się „na Boga" że, zboża brak. W ten sposób urządzili się bogacze: Manierak, Janik i inni z gromady Szmogorzów, wywożąc zboże na czarny rynek do pobliskiego miasteczka Busko. Specjalna odmiana tego chwytu polega na wywożeniu w okresie „niebezpieczeństwa" — zboża do kolegów-kułaków z sąsiedniego powiatu, gdzie skup się już zakończył. Tak „urządzili się" kułacy: Czarparski i Krzus z gromady Chociszew, powiatu międzyrzeckiego, podobnie bogacz Kolejka z Chociwela, powiatu Stargardzkiego.

b) Inny zkolei sposób na „znikanie" zboża — to ukrywanie go u „klientów" biedniackich. Chwyt zastosowany przez bogaczy w gromadach Marianów i Dobrzanów, pow. Stargardzkiego. W stosunku do średniaków postępują bogacze inaczej. Np. Duczywieński z Nowosolnej, pow. Łódź oddał „manifestacyjnie"... 2 q zboża a resztę pożyczył sąsiadom średniakom, którzy nie zdążyli wymłócić. W ten sposób spodziewał się, że jeśli wykryją trójki zboże, to nie u niego, lecz u średniorolnych chłopów.

c) Metoda polegająca na pozornym „rozkułaczeniu". Wyjaśnijmy ją na przykładzie. Bogacz Gołaszkiewicz z gromady Horynów Polski pow. Zamość ma na prawdę 28 ha dobrej ziemi. „Rozpisał" ją pomiędzy dzieci, faktycznie jednak gospodarzy sam. Ale wobec trójki przedstawił się jako średniak, dzieci zaś to „podobno mniej niż drobnorolni.

d) Chwyt stosowany najczęściej — ukrywanie zboża na własną rękę. Kułak pokazał tu zarówno proste, jak i niesłychanie przemyślane formy ukrywania zboża. Do pierwszych należy np. rozsypanie zboża na klepsku i przykrycie go słomą. Bogacz Niedźwiedzki (gm. Kliczków, woj. łódzkie,) ukrywał 15 m. żyta i 8 m. mąki nad oborą. Znaleźć nie było łatwo, trójka biedniacka dobrze się nachodziła. Znalazła częściowo już zepsute żyto i mąkę. Borasiak (gromada Suchy Las, pow. poznański), ukrył zboże i mąkę pod węglem. Miał go nie mało — 14 ton. Są to wszystko nienajlepsze jeszcze schowki. Daleko sprytniej urządzili się kułacy w powiecie zielonogórskim. Urządzili oni w domach podwójne ściany, między które zasypywali zboże. W powiecie strzeleckim wykorzystano na schowki, nawpół zrujnowane, opustoszałe domy.

3) Wygrywanie wpływów politycznych. Kiedy trójka zbożowa deklaruje wszystkiego... 100 kg. zboża a każdy z jej członków ma 8 — 12 ha gospodarkę — to niewątpliwie mamy tu do czynienia z inspiracją bogaczy. Tak właśnie było w powiecie Krosno.

Członkowie G.R.N. w Charzynie, pow. Wydrzyn po pierwsze: sami nie oddali zboża, po drugie: oświadczyli w P.Z.G.Sie, że plan dostaw w gromadach jest niewykonalny. Po trzecie okazało się jednak w czasie kontroli, że „panowie radni" nie orientowali się nawet ile zboża, na jaką gromadę wypadło. Plan był realny, gmina go wykonała natomiast G.R.N. została zmieniona.

Osobną kategorię wygrywania wpływów politycznych stanowi plotka. Np. bogacze Siwiec, Celejewski i Lewiński z gminy Pazanów (kieleckie) informowali chłopów „poufnie", że za dostawę nie otrzymają ani grosza. Kto uwierzył (a byli tacy) hamował planowy skup zboża.

W rezultacie wszyscy trzej „panowie", u których przeprowadzono przymusowy omłot przekonali się o swoim kłamstwie na własnej skórze. Wypłacono im bowiem pieniądze za zboże.

4) Oszustwo kryminalne. Kułak Syguła, z gminy Chrodów (krakowskie) wezwany do sołtysa, aby wylegitymować się ze swego udziału w skupie zboża, chciał dokonać nie bylejakiej sztuczki. Przedstawił zeszłoroczne kwity, a daty... powyrywał. Bogacza oddano do dyspozycji prokuratora.

Bogaty repertuar walki przeciw planowemu skupowi zboża zastosowali kułacy. Ale też — nie można by go było przedstawić gdyby nie... *kontrakcja* biedoty chłopskiej, która rozpoznała, odkryła i ujawniła wszystkie sztuczki klasowego wroga. Dlatego skup zboża to dobra lekcja walki. Pozwala poznać, a więc i zneutralizować wroga.

Józef Biegała

Piotr Pigwa

Biedniackie akcje

Akcja skupu zboża dobiega końca. Uderzający jest fakt, że oddawanie zboża ma coraz częściej manifestacyjny charakter. 220 udekorowanych wozów odwiozło ponad 200 ton zboża do magazynów z gminy Niechanów, pow. Gniezno.

Wiejska orkiestra odprowadzała chłopów wiozących zboże z gminy Gościeradów, gromady Księgomierz, woj. Lubelskiego.

Już 4.11 bm. a więc na 24 dni przed terminem zdecydowana większość powiatów woj. rzeszowskiego (17 powiatów na 20!) wykonały z nadwyżką plan skupu. Do 10.II. — 85.5 proc. gromad województwa olsztyńskiego odstawiło zboże do magazynów. Podobnie — łódzkie i kieleckie. Poszczególni drobnorolni chłopi podwyższają samorzutnie normy dostaw. Roman Czajkowski (Byszew, pow. Łęczyca) miał zgodnie z planem odstawić 6 q zboża. Odstawił 28 q. Podobnie Chwalek Piotr i Szewczyk Franciszek z łódzkiego. Biedniacy, wyłączeni z akcji, wskutek ubóstwa, sami zgłaszają zboże.

Chłopi z Kręczkowa, pow. Strzelin na Dolnym Śląsku rozpoczęli międzygromadzkie współzawodnictwo w akcji skupu zboża.

„Bracia chłopi — pamiętajcie, że każdy dzień jest drogi, 28 luty jest już za pasem. Pilnujcie, by plan gromadzki był dzień w dzień wykonywany. By każda gromada wykonała w terminie swój plan skupu. Stańmy do współzawodnictwa w akcji skupu zboża. Walczmy z chłopskim uporem o zwycięskie wykonanie naszych zobowiązań. Tu chodzi o sprawę wielką — o nasz Plan 6-letni, o pokój i dobrobyt" — piszą Kręczkowianie do chłopów całej Polski.

Dlaczego skup zboża przebiega zwycięsko? Dlatego, że towarzyszy mu niespotykany dotąd entuzjazm mało i średniorolnych chłopów. Można mówić o wielkiej zorganizowanej bitwie klasowej, w której masy pracującego chłopstwa wystąpiły zdecydowanie przeciw kułakom.

Społeczno-moralna siła biedoty okazała się nadspodziewanie wielka. Kułak Zaporucha z gromady Bielsko gm. Mogilno, woj. bydgoskie, oddał zboże dlatego, że zląkł się nacisku opinii społecznej małorolnych chłopów. Podobnie Gertruda Wylęgała (75 ha majątku) — odstawiła pod presją gromady 335 q zboża. Wraz z nią odstawiła zboże reszta kułaków z powiatu Chodzież.

Próbowali kułacy rozmaitych sposobów sabotowania akcji. Na wszystkie te sposoby znalazło się lekarstwo. W starciu doskonalą się narzędzia walki. Najskuteczniejsze narzędzia walki wypracowane przez mało i średniorolnych chłopów to, *słynne — tablice*. Stoją one przed magazynami, lub budynkami Gminnych Rad Narodowych. Obok nazwisk i karykatur opornych kułaków, wypisuje się również nazwiska bohaterów skupu zboża. Dzielni ZMP-owcy z Brygad Lekkiej Kawalerii, członkowie trójek, znajdujący zboże na stryszkach w beczkach i skrzyniach, a nawet w sąsiednich... powiatach, wykrywający „kombinacje", „sposoby" wroga są przez gromadę wyróżniani na tablicach. Broń bardzo skuteczna. Nie oddałby zboża Smarzyk z Mołocina pow. Szubia, gdyby go nie „osmarowano" na tablicy.

W województwie gdańskim zapoczątkowali chłopi masowe wywieszanie plakatów, przedstawiających zasłużonych w akcji przodowników ale i sabotażystów. Lęk przed gromadzką anatemą jest tak wielki, że kułacy na wyścigi odstawiali zboże.

Inna forma walki z kułakiem, którą zrodziła akcja skupu zboża, to „dni zbożowe". W setkach gromad mało i średniorolni chłopi wspólnie, manifestacyjnie świadczą zbożem na rzecz państwa, na rzecz jak piszą Kręczkowianie — przodującej klasy robotniczej.

Osobny, porywający rozdział — to praca biedniackich trójek zbożowych, które ujawniły niedwuznacznie ogółowi pracującego chłopstwa oburzające kłamstwa, fałsze, oszustwa, perfidne metody działalności kułaka. W tym względzie akcja skupu zboża — jak żadna chyba inna, łączyła politycznie drobno i średniorolną wieś. Nigdy bowiem dotąd nie obserwowało się tak zwartej postawy biedniejszej części wsi wobec bogaczy.

Już sam fakt tego, opartego na zrozumieniu klasowego interesu, zjednoczenia — stanowi wielkie zwycięstwo. Drugie zwycięstwo — to fiasko oporu kułaków, którzy nie tylko że nie potrafili wstrzymać biedotę od dostaw zbożowych, lecz sami pod jego naciskiem w wielu wypadkach dowozili zboże.

Akcja skupu zboża się kończy, ale jednolity front pracującego chłopstwa rośnie. Warto by najlepsze w kraju pióra odtworzyły ostatnie miesiące na wsi.

Piotr Pigwa.

SPROSTOWANIE

W Nr 5 (288) „Wsi" w odnośniku do artykułu Ryszarda Koniczka p.t. „Powieść o ludzie Prowansji" podano błędnie nazwisko tłumaczki książki „Pan na Piaskowym Zamku" Jules de la Madeléne'a. Winno być zamiast Janochowska — **Omochowska.**